Świat Kobiecy

N-R 6 15 MARCA 1932 R. ROK XII



CENA ZŁ. 2·25

DO NASZYCH CZYTELNICZEK!

Przeistaczając „Świat Kobiecy" z dwutygodnika na miesięcznik począwszy od dnia 1. kwietnia b. r., wracamy do formy, w której pismo pierwotnie się ukazywało. Czynimy to przedewszystkiem w celu przystosowania się do obecnej krytycznej konjunktury, która większości naszych Czytelniczek nie pozwala na ponoszenie kosztów prenumeraty w dotychczasowej wysokości.

Zapewniamy Czytelniczki — o czem zresztą Same się przekonają — że pismo pod względem wartości modeli, robót ręcznych, bogactwa rad praktycznych i wysokiego poziomu części literackiej nic nie ucierpi. Przeciwnie, staraniem Redakcji będzie wynagrodzić Czytelniczkom ubytek jednego numeru w miesiącu.

„Świat Kobiecy" będzie się ukazywał każdego 1-go w miesiącu i będzie zawierał (jak dotąd numery z 15-go) obszerny kącik praktyczny i dział robót ręcznych, oraz oczywiście — wszystkie inne dotychczasowe działy. Żurnal przynosić będzie około 100 modeli pierwszorzędnej wartości.

Prenumerata kwartalna wynosić będzie zł 6·50, półroczna zł 12·50, roczna zł 24·—, przyczem mimo tak znacznego obniżenia prenumeraty przysługiwać będą naszym Prenumeratorkom dotychczasowe premje. Kwoty wpłacone stosownie do warunków prenumeraty, obowiązujących przed dniem 1. kwietnia b. r., zostaną zaliczone na odpowiednio dłuższy okres czasu.

„ŚWIAT KOBIECY" JAKO MIESIĘCZNIK będzie zawsze, niezmiennie wiernym przyjacielem swych Czytelniczek, nieocenionym Ich doradcą, skarbnicą wiedzy praktycznej, najszykowniejszym z praktycznych żurnali i niezrównanem pismem literackiem.

WYDAWNICTWO „ŚWIATA KOBIECEGO"

Serdeczne życzenia „Wesołych Świąt" przesyła swoim Współpracownikom i Czytelniczkom

REDAKCJA

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 6 — ROK XII — LWÓW — WARSZAWA — 15 MARCA 1932 ROKU

PROCESJA *

Seville, 18 avril

Cher Ami, Drogi Przyjacielu!

Przesunęło hiszpańskie paso przeciwdziałające chorobom, chroniące od nieszczęść: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny". Na całym półwyspie niema rodziny, którąby przejściu świętych koło jej domu nie zawdzięczała niezwykłego uzdrowienia. Najbardziej niewierzący Hiszpan w dziejach swych najbliższych posiada zupełnie pewny przykład wyższej interwencji. Pierwotnie, kronika sewilskich wielkanocnych procesyj niemało miała zapisanych cudów, dziś jest ona jedynie przedstawieniem, od którego nic się nie wymaga — poza przedstawieniem. W razie potrzeby, każdy woli uciec się do pomocy żałobnej Madre del Dios i najuboższego Chrystusa — po wsiach Figurę kładą na nosze, albo jak umarłego w trumnę, i tak prowadzą tam, gdzie już tylko boskiego czeka się zmiłowania, — uroczystości zaś w Sewilli nie są na pocieszenie, lecz dla zabawy, nie są dla Hiszpanji, lecz dla świata. Zupełnie ziemski pochód świętych postaci. Jeszcze się nie skończył, ale mam go już dość. Nie mogę wydobyć się z tłumu, więc nie będę dalej patrzyła, tylko opowiem Panu co widziałam, od chwili gdy tu przed kilku godzinami, na miejscu swojem, zasiadłam.

Oczekiwanie procesji jest takie, jak oczekiwanie walki byków. Wszyscy, o wiele za wcześnie zajęli numerowane, za drogie pezety kupione krzesła, na wielkiej przestrzeni miasta, po której przeciągnie paso. Tymczasem rozmawiają, żartują, śmieją się i jedzą słodycze. Przekupnie nawołują: „Agua frescita", „Hay gaseosa". Publiczność: andaluskie kapelusze, koronkowe mantyle i gości Cooka. Oczekują, oczy zwrócone skąd nadciągnąć ma paso. Czekamy długo. Kilka razy wstawaliśmy napróżno — tłum, posłuszny, jak jeden mąż. W końcu pochód nadszedł. Na czele pluton huzarów Jej królewskiej Mości, z rozegraną marszem wojskowym orkiestrą, zanim duchowieństwo, konfraterje, w lesie pochodni i bukiecie kadzideł, dalej zbitą masą wierni. Wiodą obok krzyży, chorągwi i sztandarów, z ciemni kościoła, na jasność dzienną wyprowadzone postacie Chrystusa, Matki Panny i świętych. Realizm tych rzeźb, drewnianych, polichromowanych, przytłumiony mrokiem świątyni, w całej się teraz ukazuje pełni. Na olbrzymich ołtarzach-noszach, 3 na 5 metrów, z trudem dźwiganych przez 50 ludzi, ukrytych pod festonami, najczęściej odgrywa się dwie sceny: Męka Pańska i triumf Matki Jego.

* Fragment z książki o Hiszpanji pod tytułem: *„Z duszą twoją na ramieniu..."*, która ukaże się wkrótce nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

Płynie ona, naprzód podana, w ukłonie. Złota korona drga ruchem powitania. Przed nią grządka palących się świec, całe kwatery płonących ogni, czasem krzak gorejący. Klejnoty nosi jak wielka dama, łzy glicerynowe roni, jak artystka kinowa. Chrystus sam, uginający się pod ciężarem krzyża, wśród łotrów, albo w otoczeniu



aniołów i świętych niewiast. Wszystkie osoby nadludzkiej są wielkości. Ciało Jego krwią zmazane, łzy zawisły na policzkach, krople potu płyną z pod cierniowego wieńca. Czasem — Król Niebieski czy Król Żydowski — koronę ma królewską i płaszcz złotem szyty.

W Hiszpanji religja jest teatrem, który gra się z odwiecznym patosem, ale i z odwieczną prawdą. To też procesja wydaje się być inscenizowaną przez wielkiego reżysera. Głównymi aktorami są liczni bardzo, bardzo na bieg życia i dzieje państwa wpływowi członkowie konfraterayj religijnych, na dziś, w szaty średniowiecz-

nych pokutników przydziani: różnokolorowe habity, wysokie czapy w formie głowy cukru ze spuszczoną przyłbicą lub w maskach z otworami na oczy. Zabawnie pomyśleć: zamożni mieszczanie sewilscy, którzy podobno dnie całe spędzają w wygodnych klubach, o otwartych oknach wychodzących na wężową linję ulicy de las Sierpes, w Wielki Piątek nagiemi stopami kroczą po bruku miasta. Braciszkowie hermanos, zanim zajmą miejsce w pochodzie, spacerują luzem, w cerweziach piją piwo, w bistro Jerez, i można się naocznie przekonać, iż ścisłego postu nie obserwują.

Pełniąc straż przy świętych osobach też nie starają się zachować pozorów pobożności. Rozmawiają, śmieją się, kłaniają znajomym. Co zresztą i księża czynią, widziałam tu i widziałam w kościele, jak się witają między sobą i ze swemi owieczkami. Nawet nie wszyscy baczą, aby zgodnem stąpaniem bosych stóp utrzymać rytm pochodu, który znaczy uderzenie bębna. Jedynie konie, powagą kroku, podkreślają niezwykłość marszu.

Miasto się śmieje, białe, różowe, słoneczne. Tłum się też śmieje, pije wodę, je słodycze, a potem kanapki. Kupuje laleczki przedstawiające pokutników i inne figury procesji.

Każdy czeka na wybranego Chrystusa i na ukochaną Maryję. Lubuje się Jego męką, cierpieniem, cierniami, podziwia Jej klejnoty, cieszy się Jej chwałą. Gra w totalizatora: kto piękniej będzie ubrany, Nuestra Senora de los Angeles, czy jej rywalka, Nuestra Senora de la Victoria, z kaplicy fabryki tytoniu? Na szaty i płaszcz adoratorki, a raczej admiratorki, złożyły 100 pezet, bogate damy wypożyczyły swe klejnoty, byleby ukochana Orędowniczka inne zaćmiła. Zakładają się też: która parafja więcej oklasków zbierze? Ambicje parafij sewilskich i najbliższych jej okolic rozstrzygają się na oczach dwóch półkul.

Wieczór już się zbliżył, zapalono latarnie i reklamy światła swego udzieliły, gdy nadciągnęli pokutnicy, w palącym się czerwienią atłasie. Nad purpurowemi pochodniami błyszczą piekielne ogniki płomieni. Monstrancja rozżarzona, kołyszące się posągi świętych płoną, średniowieczne kaptury krwią ociekają.

Pochód często się zatrzymuje z powodu tłoku, konieczności zluzowania zmęczonych, a także aby usłyszeć saetę. Stanął przed balkonem, na którym widać czarno ubraną, piękną kobietę. Chwila skupienia. Patrzą w oczekiwaniu. Zaczyna śpiewać. Zwraca się do Dolorosy w złotolitej szacie, ze łzami na policzkach drżącemi.

„Idziesz płacząca i smutna,
Matko pokrzywdzona!
Aby złagodzić Twój ból
Dla Ciebie, Królowo moja,
Ofiarę szczęścia złożę"

Modlitewnie śpiewa, ale wschodnie są jej melodje...

Tak ze szczytu minaretu muezzin głosi sławę Allaha, tak czczą Jehowę w blasku siedmioramiennych świeczników, tak Andaluzka, spadkobierczyni Maurów, Pana chwali...

Błagalny krzyk pieśni, z piersi, jak strzała z łuku, wprost ku niebu leci...

Tłum bije brawo. Ponura procesja ciągnie dalej. Staje we wrotach katedry.

Myślę, że teraz uda mi się wymknąć, bo wokoło zrobił się ruch. Jak dziecko zmęczone zbyt silnemi wrażeniami, do domu chcę, do domu...

AURA WYLEŻYŃSKA

RZECZ O SKOWRONKU

...A TERAZ posłuchaj przyjacielu tego drobnego pasemka wyszukanej prozy, w którem jest mowa o skowronku.

Widzisz — oto szare ono ptaszę pod niebo ulata. Ścigaj, ścigaj je wzrokiem od runi ku chmur sklepieniu, gdzie utknie szalone, przestworem pijane i pieśnią.

To już po zimie; rzęsiste spłókały ją deszcze. Pełną piersią wdychamy zapach wilgotnej zieleni, zwiastunki wiosny.

Wabi ją zięba — a młoda wiosenka przybiega radośnie. To gruszę garścią białych obsypie confetti, to brzóz czuby o włosach rozwianych liljowiem serpentyn owinie, ze skowronkami igrając, co niby race strzelają w niebo, by trysnąć ponad rozłogi dźwięcznym strumieniem piosenki.

— Nie myśl, że taki skowronek odrazu w błękit prościutko ci strzeli. Ale polatując, jakoby szeroką zakreślał krzywulę, jakby po kształtnej krętych schodów poręczy się wspinał. A nim się serca nadmiarem rozperli, poprzódy jakgdyby rwanym zaszczebiotał świrem, aż wreszcie, właściwą osiągnąwszy sferę, śpiewną wydzwoni kantylenę. Jak nurek bez pamięci szybuje w bezmiarze, aż w wichru paszczę poskoczy.

I porwie go wiatr i wstrząśnie i ściśnie. Wiatr go pochłonie i zdusi. Lecz on się broni i walczy śród śpiewu, wiruje i krąży i ciągle się wzbija. Skrzydełka trzepocą nito palce, szybkiemi ruchy ściskające gruszkę waporyzatora. Słyszysz, jak z wyży szemrze deszcz kryształowych kropelek —?

A gdzież skowronek? — O słychać, sły-chać go jeszcze. Próżnoby oczy natężać i po głębinach lśniących obłoków błądzićby próżno. — Jakaż jego piosenka? — Czy ją rozumiesz?

„O filii et filiae,
Rex coelestis, rex gloriae
Morte surrexit hodie
Alleluia!"

Pewnie nabiło sobie w głowę skowroniątko, że dobędzie królestwa, które gwałtownicy jeno porywają. Odwiedzić chciałoby Ojca wielmożności niepomiernej, a może i posłuchanie wyprosić u Króla chwały. Może też ma coś do załatwienia i w kancelarji Sprawiedliwości niebieskiej.

... O pódź, pódzino niebożątko, rzecze Bóg dobry — pewnie nowiny z ziemskiego przynosisz padołu. Pódź skowroneczku szare ptaszę, — poniesiesz słowo moje ogłupiałym ludziskom.

Uchylają się wrota niebieskie, drgnęły ciężkie obłoków podwoje na zawiasach świetlistych. Ale skowronek już chyba nie wróci. Pobłądziło niebożę. Pójdźmy — cóż nam się w niebo gapić po próżnicy.

In hoc festo sanctissimo
Sit laus et jubilatio,
Benedicamus Domino
Alleluia.

— O, o — oto i on... to ta muszka, tańcząca na złotej brodzie słońca... to płatek z róży wiatrów opadły.

Widzisz jak spływa — szybciej, niźli się wzbijał. Rozsypuje w pośpiechu ostatnie perełki, tam i sam ciska nuty ostateczne nacichającej coraz riturnelli.

Spójrz — jeszcze kołysze się chwilę, waha, jakby zawieszony na niewidzialnej, ciągliwej niteczce, która podbija go rzutami nagłemi.

Aż rwie się nić. Aż runął w kępkę koniczu kamieniem, w usłane sfrunął gniazdo.

PAWEŁ CAZIN
Przełożył Włodzimierz Lewik

PRZEZ OCHRONĘ PRZYRODY DO PARKÓW NARODOWYCH

Najpiękniejszym wyrazem ruchu ochrony przyrody, ucieleśnieniem naszych dążeń w samej przyrodzie, jest tworzenie rezerwatów ochrony, a szczególnie Parków Narodowych.

Rezerwaty są to mniejsze obszary, na których chroni się przed zniszczeniem przyrodę; Parki Narodowe — to obszary wielkie, charakterystyczne dla pewnych części krajów, na których przeprowadza się całkowitą ochronę krajobrazu, roślinności i zwierząt. Rezerwaty takie i Parki Narodowe utworzyły już i tworzą dalej wszystkie niemal państwa.

Ciekawą jest rzeczą, że pierwsze Parki Narodowe na kuli ziemskiej powstały w kraju największego zdawałoby się materjalizmu i kultu dolara, w Stanach Zjednoczonych. Północni Amerykanie, tworząc te Parki, dali dowód, że nie obce im są dążenia ideowe. W Stanach Zjednoczonych wskazuje się przytem na olbrzymie znaczenie dla wychowania i zdrowia narodu, jakie mają Parki Narodowe, jedyne obszary, na których współczesny Amerykanin, znużony kieratem życia w wielkich miastach i przemysłowych ośrodkach, może znaleźć wytchnienie na łonie pięknej pierwotnej przyrody. Nadto stały się Parki Narodowe ważnym źródłem dochodu społecznego przez podniesienie turystyki, która rozwija się w Parkach żywiołowo. Do dzisiaj utworzono w Stanach Zjednoczonych 21 Parków Narodowych, w Kanadzie 19. Największy z Parków Stanów Zjednoczonych, słynny Yellowstone, posiada powierzchnię 8.671 km². Ciekawym pomnikiem współpracy kulturalnej międzynarodowej jest Park Narodowy Glacier na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady, obejmujący przylegające do siebie terytorja obu tych państw, zamienione na Park na podstawie tych samych zasad i otwarte dla ruchu turystycznego obu krajów niezależnie od przebiegu granicy. Z pośród Parków Narodowych europejskich najwspanialsze są alpejskie. Szwajcarski Park Narodowy w dolinie Val Cluoza w Engadinie o powierzchni około 150 km², założony w r. 1910; włoski Park Narodowy Gran Paradiso na pograniczu włosko-francuskiem o powierzchni 450 km², utworzony w r. 1922; austrjacki w Alpach, utworzony w r. 1922, o powierzchni 250 km².

I w Polsce wre praca nad tworzeniem rezerwatów i Parków Narodowych. Dzięki wytężonej pracy wszystkich czynników, pracujących nad ochroną przyrody u nas, utworzono już kilkanaście rezerwatów stepowych, kilkanaście leśnych, jeden jeziorny i jeden nadmorski. Niektóre z tych rezerwatów doszły do skutku dzięki wielkiej ofiarności właścicieli prywatnych, jak hr. A. Stadnickiego w Nawojowej i hr. A. Wodzickiego w Porębie Wielkiej, którzy oddali na rezerwaty większe, do 100 ha wynoszące, obszary przepięknych lasów w Beskidach Zachodnich. Nadto utworzono jeden rezerwat kopalniany (grota kryształowa w Wieliczce), zabezpieczono kilka grot, ochroniono szereg rzadkich ssaków, jak kozicę, świstaka, bobra; ptaków, jak orła, bociana czarnego i pardwę; ryb, jak sieję jeziorną; drzew, jak cisa, limbę; kwiatów, jak szarotkę, mikołajka nadmorskiego, różanecznika karpackiego i t. d.; kamieni, jak meteorytów i głazów narzutowych.

Główna praca skierowana jest ku utworzeniu Parków Narodowych, co umożliwia w niektórych okolicach wyjątkowo dobrze jeszcze w Polsce zachowany krajobraz i przyroda żywa.

Pierwszy Polski Park Narodowy powstał na obszarze lasów państwowych Puszczy Białowieskiej, w której centrum utworzono Park Narodowy o powierzchni około 4.600 hektarów. Dzięki uznaniu przez Rząd Polski, a w szczególności Ministerstwo Rolnictwa, doniosłości ochrony przyrody dla państwa, powstał ten wspaniały Park Narodowy, w którym zachowano wierny obraz dawnych olbrzymich puszcz polskich. W Białowiezy wśród rozlicznych zwierząt królują żubry, wprowadzone obecnie na nowo do puszczy przez Ministerstwo Rolnictwa. Z kilku sztuk, zakupionych w rozmaitych zwierzyńcach europejskich z pośród nielicznych żubrów, jakie pozostały po pogromie wojennym, rozmnożyły się one do 11 sztuk i wykazują stan doskonały. Prócz żubrów, przebywających w dużej, specjalnie ogrodzonej części puszczy, żyją tu stale z rzadkich zwierząt wilki i rysie. Bardzo pomyślnie rozwija się w Parku Narodowym Białowieskim turystyka; w ostatnim roku przewinęło się przez Park kilkanaście tysięcy zwiedzających.



Puhacz w Parku Narodowym Pienińskim
Fot. S. Mucha



Babia Góra, najwyższy szczyt Beskidów Zachodnich
Fot. Kalisz i Święch

W sercu Polski, w Górach Świętokrzyskich, utworzono rezerwat imienia S. Żeromskiego, który tak mistrzowsko opisywał te okolice w swych powieściach. Znalazły tu ochronę resztki puszczy jodłowej i modrzewiowej oraz malowniczego krajobrazu Gór Świętokrzyskich.

Na południowych naszych kresach, wzdłuż olbrzy-

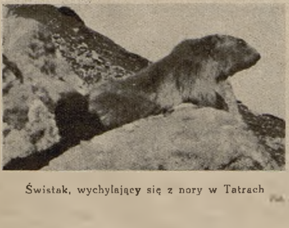
miego łańcucha Karpat, prowadzi się pracę nad utworzeniem górskich Parków Narodowych.



Ś. p. Władysław hr. Zamoyski, twórca fundacji Kórnickiej, podwaliny Parku Narodowego w Tatrach

Zawiązek takiego Parku powstał w grupie najwyższych gór Wschodnich Beskidów, Czarnohorze (2.057 m). Tu, na terenie lasów państwowych, utworzono wielki rezerwat o powierzchni około 900 hektarów, który jest zaczątkiem przyszłego wielkiego Parku Narodowego. Krajobraz Czarnohory, to wyniosłe grzbiety górskie ze wspaniałemi lasami, rozległemi łąkami, t. zw. połoninami, ze światem zwierząt, któremu przewodzi niedźwiedź, wspaniały jeleń karpacki, ryś, żbik, wilk i mnóstwo innej zwierzyny.

W Beskidach Zachodnich projektujemy utworzenie Parku Narodowego na najwyższem wzniesieniu tego pasma, Babiej Górze (1725 m). W Parku tym znajdą ochronę majestatyczne formy górskiego krajobrazu



Świstak, wychylający się z nory w Tatrach

i resztki wspaniałych pierwoborów karpackich. Innym, mniejszym Parkiem Narodowym, o wielkiem jednak znaczeniu, będzie rezerwat w lasach państwowych na Baraniej Górze, chroniący świętość narodową, źródła Wisły.

Szczególną radością napełnia nas fakt definitywnego już powstania Parku Narodowego w prześlicznych Pieninach na Podhalu. W górach tych, słynących z malowniczości przełomu Dunajca przez dziki górski wąwóz, Rząd Polski zakupił w ostatnich latach najlepiej zachowaną część o obszarze ponad 700 hektarów i zamienił ją na rezerwat całkowity. W ten sposób ocalał od zniszczenia jedyny w swoim rodzaju krajobraz stromych skalic wapiennych, porośniętych wspaniałemi lasami, wśród których pojawia się tak już rzadki cis i prześliczna flora, rozkwitająca na łąkach i polanach. W bystrych i czystych falach Dunajca podlegają ochronie szlachetne ryby, łosoś i pstrąg, a w powietrzu rzadkie ptaki z puhaczami, różnemi gatunkami ptactwa drapieżnego, pomurnikiem i t. d. W toku jest organizacja zarządu i straży Parku Pienińskiego, który pozostaje pod opieką naszego Ministerstwa Rolnictwa; z chwilą ich zaprowadzenia, utworzenie Parku Narodowego w Pieninach będzie całkowicie gotowe.

Najpiękniejszem i najtrudniejszem jednocześnie zadaniem jest utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego. Krajobraz, świat zwierząt i roślin w Tatrach jest narażony silnie na zniszczenie z powodu szczególnie gwałtownego naporu ludzi na to jedyne gniazdo o charakterze alpejskim, jakie istnieje w Polsce. Gdyby nie wytężona obrona Tatr przed niszczycielskiemi zakusami przepadłoby już piękno tych gór. Wyrąbane zostałyby lasy, źródło ożywczego powietrza, wytępione zwierzęta, wśród których dochowały się jeszcze rzadkie już bardzo niedźwiedzie, rysie, żbiki, kozice, świstaki, jelenie i orły skalne, zniszczone przepyszne kwiaty z szarotką na czele. Wobec rozmaitych projektów bezsensownych także i z punktu widzenia gospodarczego kamieniołomów, kolejek szczytowych, urządzeń elektrycznych i t. d., nie ostałby się nawet krajobraz smukłych granitowych turni tatrzańskich, przejrzystych stawów i huczących wodospadów. Zniszczone zostałoby wszystko to, co stanowi najwspanialszą atrakcję turystyczną Polski.

Prace nad objęciem Tatr Parkiem Narodowym posuwają się mimo wszelkich trudności naprzód, przy najżywszem współdziałaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Całe Tatry będą podzielone na 2 strefy: zupełnego rezerwatu, w którym wszelka gospodarka ludzka będzie wyłączona i który będzie obejmował głównie najwyższe, skalne okolice, i rezerwatu częściowego, utworzonego z niższych okolic. Wbrew rozpowszechnionym fałszywym pogłoskom, cały Park Tatrzański nie ma być zamknięty „pod klosz", ale ma służyć ludziom, a przedewszystkiem turystyce. Podstawą do utworzenia Parku Tatrzańskiego jest wielki obszar leśny Fundacji Kórnickiej, około 5.000 hektarów, który podarował na własność narodowi polskiemu wielki bojownik o idee tatrzańskie, ś. p. hr. Władysław Zamoyski. W toku są zabiegi o zakupno przez Ministerstwo Rolnictwa obszarów leśnych pp. Uznańskich, celem zaprowadzenia na tych obszarach gospodarki ochronnej.

Pracom nad utworzeniem naszych górskich Parków Narodowych dodaje specjalnego zainteresowania okoliczność, że niemal wszystkie one leżą tuż przy granicy polsko-czeskosłowackiej i są nią przecięte przez sam środek. Po obu stronach granicy rozciąga się taki sam świat górski. Ażeby świat ten należycie chronić, należałoby objąć pracami naszemi całość jednostek przyrodniczych, jaką tworzą Czarnohora, Babia Góra, Pieniny i Tatry. Stąd wyłoniła się idea utworzenia pogranicznych Parków Narodowych, podobnych jak Park Glacier w Ameryce Północnej, gdzie na przylegających do siebie wzdłuż granicy terytorjach dwóch państw, w tym wypadku Polski i Czechosłowacji, ochronionoby całokształt przyrody z równoczesnem otwarciem granicy dla ruchu turystycznego.

Prace te zostały oparte o t. zw. protokół krakowski z dnia 6 maja 1924 r., podpisany przez pełnomocników

obu stron, inż. W. Roubika i autora tych słów, w zakończeniu kilkuletniego sporu o Jaworzynę Spiską. — W protokóle tym przewidziano utworzenie pogranicznych Parków Narodowych, jako obszarów, które służyłyby ruchowi turystycznemu oraz współpracy kulturalnej obu państw. Zasady utworzenia i organizacji tych Parków opracowali fachowcy obu stron w protokóle Akademji Umiejętności Polskiej i Czeskiej, spisanym w Krakowie w grudniu 1925 r., potem uzupełnionym w roku 1929 z udziałem przedstawicieli Rumunji; do uchwał tych przyłączyły się towarzystwa kulturalne i turystyczne Polski i Czechosłowacji. W niedługim czasie spodziewać się należy ostatecznego utworzenia po obu stronach granicy pierwszego z pogranicznych Parków Narodowych: Pienińskiego.

Praca nad utworzeniem na pograniczu Polski i Czechosłowacji Parków Narodowych budzi najlepszy oddźwięk u wszystkich przedstawicieli zagranicznych państw, którzy zwiedzają nasze pograniczne góry. Miałem sposobność przedstawiać bezpośrednio w terenie nasze prace nad Parkami Narodowemi wielu kongresom i zjazdom międzynarodowym i z radością widziałem zawsze entuzjazm ich uczestników dla naszej akcji. W żywej pamięci zostanie mi prawdziwy zachwyt, który objawili w Pieninach i w Tatrach uczestnicy kongresu Penclubów w roku 1930 dla naszych idei, a w roku 1931 — uczestniczki Kongresu Kobiet Słowiańskich.

Z wybitnemi przedstawicielkami czeskosłowackiemi i jugosłowiańskiemi współczesnego ruchu kobiecego jechaliśmy w prześliczny dzień czerwcowy do Morskiego Oka. Po drodze z Hurkotnego, skąd otwiera się wspaniały widok na Jaworzynę Spiską, Tatry Bielskie i grupę Lodowego, od Wanty, skąd odsłania się majestatyczne otoczenie Doliny Białej Wody i nad Morskiem Okiem ukazywałem uczestniczkom Kongresu teren naszej akcji.

W schronisku nad Morskiem Okiem wymieniliśmy kilka przemówień. Z największą radością usłyszałem w słowach przedstawicielek Kongresu Kobiet Słowiańskich nutę głębokiego entuzjazmu dla ruchu ochrony przyrody i tworzenia Parków Narodowych.



Zjazd Penclubów w Tatrach 1930 r. Przedstawienie przez profesora Walerego Goetla mapy Parku Narodowego

Fot. Ajencja Fot. „Światowida" na kliszach kroj. „Alfa"

Pragnąłbym gorąco, aby idee te znalazły również żywy oddźwięk u wszystkich kobiet polskich, których wpływ i głos może tak wybitnie zaważyć na szali w kierunku realizacji naszych dążeń!

DR WALERY GOETEL
Prof. Akademji Górniczej w Krakowie

PRZEDWIOŚNIE...

Deszcz, deszcz, dziś pierwszy, wiosenny deszcz po śniegu
sypnął, szumem radosny!
I czarną grzywę nocy, śniegiem pachnącą i cieniem
czesze zimnym grzebieniem
strug, zesztywniałych w biegu...
Deszcz, ten oszalały zwiastun wiosny,
deszcz pociemku szumiący i pierwszy po śniegu!

Noc wiosenna, za wiatrem kopytami grzmiąca
kiedy ją deszcz przesyca,
własne, rozmokłe ręce z radości dzikiej kąsa
i tarza się i otrząsa,
błotem chlapie, kałuże roztrąca,
jak niecierpliwa, kara Centaurzyca
trwarz, pragnieniem obłędną, szumowi strug poddająca!

TULIPAN

Jak ptak jesteś o piórach z purpury i złota!
Nakrapianyś jak skóra cudownego węża!
Jak płomień, którym wiatr bezgłośnie miota!
Jak płomień, który w popłochu ostygłby i stężał!

Chrzęścisz cicho jedwabiem pod zakrzepłym żarem,
Siarkę mieszasz z krwi pąsem, w bryzgi, plamy, smugi...
A powalony wreszcie własnym, szkarłatnym ciężarem
Masz w sobie coś z Mefista i chorej papugi.

LIST

Przedziwne listy pisze Bóg do Siebie...
Słońcem, po niebie,
po tym niebieskim listowym papierze,
jak równy do równego, poprostu i szczerze
o Swojem powodzeniu chce donieść Sam Sobie...
Cóż? Nim jednak zapisze nieba ćwiartki obie

na nic cała robota, na nic cała praca,
oto nocy kałamarz na list się przewraca
i zalewa granatem przejrzystość arkusza...
Wtedy Bóg z cierpliwością, której nic nie wzrusza
list Swój niedokończony piaskiem gwiazd osusza...

BEATA OBERTYŃSKA

JANE ADDAMS

W RUCHU PACYFISTYCZNYM, rozszerzającym się coraz więcej od czasu wielkiej wojny, doniosłą rolę odegrała międzynarodowa Liga Kobiet dla pokoju, utworzona głównie z inicjatywy i pod kierownictwem znakomitej amerykańskiej działaczki społecznej, Jane Addams, która otrzymała obecnie pokojową nagrodę Nobla. Międzynarodowe braterstwo, trwały pokój światowy, sprawiedliwość społeczna — to nie puste tylko hasła w życiu Jane Addams, ale ideały, dla których realizacji poświęciła wiele trudów i wysiłków.

W 1915 roku zostaje przewodniczącą kobiecego związku dla pokoju w Washingtonie, który w 1916 roku stanowi już sekcję wielkiej międzynarodowej organizacji kobiecej. Na wiecu protestacyjnym przeciwko wojnie w Chicago, zorganizowanym w pierwszych latach wojny, wybrano ją również przewodniczącą stałego narodowego związku dla pokoju. Przez wszystkie lata wojny nie przestaje walczyć usilnie słowem i piórem, w Stanach Zjednoczonych i w Europie, w obronie ideału międzynarodowej solidarności i trwałego pokoju.



Jane Addams

W 1915 roku przewodniczy międzynarodowemu Kobiecemu Kongresowi w Hadze, gdzie po raz pierwszy poruszono kwestję pokojowego wychowania młodzieży. Odtąd też ideały pacyfizmu zaczynają coraz silniej przenikać do pedagogji. Utworzone w tym celu Międzynarodowe Biuro Wychowania w Genewie pracuje obecnie nad organizowaniem odpowiednich kongresów we wszystkich krajach, nad wyznaczeniem komisyj pedagogicznych do opracowania podręczników szkolnych w duchu pokojowym i do ustalania metod i środków prowadzących do nawiązania życzliwych stosunków pomiędzy młodzieżą szkolną różnych krajów.

Jane Addams brała udział w delegacji, utworzonej na kongresie w Hadze, która udała się do czternastu stolic Europy, by porozumiewać się z rządami państw neutralnych i walczących, dla zwołania konferencji tychże państw. Pomimo ogólnego uznania spotkała się Jane Addams niejednokrotnie z zarzutami prasy, pomawiającej ją o brak patrjotyzmu. Ona jednak twierdziła zawsze, że rodzina, ojczyzna, ludzkość ściśle wiążą się z sobą, tworząc jeden i ten sam krąg obowiązków. Brała w czasie wojny czynny udział w komitecie „Przyjaciół służby", zbierając fundusze dla zniszczonych wojną okolic i rozdzielając następnie w Niemczech i Francji te „dary miłości" wśród zubożałej ludności europejskiej.

Pomiędzy 1919 a 1929 rokiem przewodniczy pięciu międzynarodowym kobiecym kongresom, a w 1923 roku odbywa ze swą przyjaciółką, Różą Smith, podróż dookoła świata, odwiedzając wszędzie sekcje Międzynarodowej Ligi Kobiecej dla pokoju. Po powrocie do ojczyzny rozesłała na Boże Narodzenie w 1923 roku do związków kobiecych dla pokoju w 32 krajach pięknie ułożone orędzie, wzywające w imię nauki Chrystusa do pracy nad odrodzeniem społeczeństw, gdyż tylko „miłość i tęsknota za sprawiedliwością społeczną może usunąć uczucia nienawiści i chęć zemsty pomiędzy narodami, oraz przywrócić wzajemną ufność i ustalić pokój światowy".

Działalność pacyfistyczna to jednak tylko mała cząstka olbrzymiej i potężnej działalności społecznej i autorskiej tej znakomitej działaczki. Od najwcześniejszej młodości odznaczała się niezwykłą wrażliwością na wszelką nędzę ludzką i marzyła o poświęceniu swego życia najuboższym warstwom robotniczym. Wielki wpływ wywarł na nią własny jej ojciec, John Addams, kwakier, odznaczający się cnotami ewangelicznemi, przyjaciel Lincolna, który kierując wychowaniem swej córki po śmierci żony, wpajał w młody jej umysł cześć dla ideałów ludzkości i prawdziwą miłość bliźniego. Gdy raz, jako dziewczynka — pisze ona w jednem ze swych dzieł — chciała pójść do szkoły w nowej, strojnej sukience, ojciec kazał jej zdjąć tę suknię, a włożyć starą i znoszoną, by nie odróżniała się od uboższych koleżanek i nie budziła w nich niechęci i zazdrości.

Minęły lata. Jane Addams ukończyła studja w najlepszem wówczas kolegjum kobiecem w Rockford, i otrzymała stopień doktorski za pracę z dziedziny ruchu kobiecego „Kassandra". Śmierć ojca była dla niej wielkim ciosem; tylko głębokie odczucie bólu całej ludzkości zdołało obudzić w niej dawną, a zawsze potężną tęsknotę do działalności dobroczynnej i społecznej. Zaczęła odbywać długie podróże po Europie, zwiedzając najuboższe dzielnice wielkich stolic i różne instytucje społeczne, w Rzymie studjuje ustrój pierwszych gmin chrześcijańskich, pragnąc, by na nich wzorowały się nowożytne instytucje społeczne.

Powróciwszy do ojczyzny, zakłada w 1889 roku ze swą przyjaciółką, Ellen Starr, w robotniczej dzielnicy Chicago „Schronisko" (Holl-House), które z biegiem lat rozrosło się do kilkunastu budynków. Niewiadomo kto został tu większą otoczony opieką i znalazł większą pomoc w materjalnem i moralnem urządzeniu swego życia — czy bezrobotni emigranci wszelkich narodowości, czy opuszczone, bezdomne dzieci, bezradne staruszki, czy też młode dziewczęta i młodzież, wystawione na rozliczne niebezpieczeństwa wielkiego miasta? Przez drzwi tej ogromnej instytucji przeszły niemal wszystkie narody świata i wyznania. Dla dzieci stworzono rozliczne kluby, czytelnie, ogrody, nawet teatr. „Schronisko" stało się ogniskiem życia umysłowego i kulturalnego dla emigrantów europejskich, domem rodzinnym dla zaniedbanej młodzieży, warsztatem pracy dla wielu bezrobotnych kobiet. Jane Addams i jej towarzyszki znały wszystkie najuboższe mieszkania w tej dzielnicy i wszędzie śpieszyły z pomocą materjalną i moralną. Holl-House stał się też wkrótce pierwszorzędną instytucją społeczną w Chicago, z którą liczyły się władze miejskie i która zajmowała kierownicze stanowisko w ważnych kwestjach. Spełniło się życzenie Jane Addams — żyła i pracowała wśród najuboższych i najbardziej potrzebujących opieki i pomocy. Walczyła o polepszenie warunków pracy kobiet i dziewcząt o opiekę nad małoletnimi przestępcami, o higjenę miasta. Nie było ważniejszego zagadnienia społecznego, któreby jej gorąco nie zajęło i nie znalazło w niej pełnej zapału obronicielki.

Niezwykle silne poczucie solidarności wszech-ludzkiej przebija z wszystkich książek i przemówień Jane Addams. Cała jej działalność wypływa z głębokiej wiary w ścisłą łączność wszystkich ludzi pomiędzy sobą: „razem posuwamy się naprzód, razem cofamy się, nikt nie może być wyosobniony, nasze stopy grzęzną w jednej i tej samej ziemi... Im wyżej stoi moralnie człowiek, tem silniej czuje się cząstką całości..."

Celem wszystkich dziedzin działalności Jane Addams, społecznej i dobroczynnej, politycznej i pacyfistycznej, autorskiej i odczytowej jest lepszy, sprawiedliwszy ustrój społeczeństw w przyszłości, oparty na ideale międzynarodowego braterstwa. Realizacji tego ideału poświęciła całe swoje życie, tak ofiarnie oddane na służbę bliźnim. W Polsce działalność jej mało jest znana, książki jej nie zostały przełożone na język polski; tylko Stowarzyszenie „Służba Obywatelska" w Krakowie wydało niedawno małą broszurę o znakomitej tej Amerykance, jakby przewidując, że nazwisko jej rozsławi, wieńcząca jej akcję pacyfistyczną, nagroda Nobla.

WANDA KRZYŻANOWSKA

LISTY Z WARSZAWY

Z CZASÓW pobytu Amanullaha w Warszawie opowiadają sobie następującą anegdotę. Zaledwie abisyński władca wysiadł na dworcu, a już olśnił jego oczy napis: E. WEDEL. Nie przyszło królowi do głowy, by słowo tak wspaniale żarzące się metrowemi literami mogło być czem innem jak wyrazem powitania w języku tubylców. Gdy składał tedy wizytę pewnemu polskiemu dygnitarzowi, pozdrowił go z kurtuazją, po sarmacku: Ewedel!

Osłupiała świta, struchlał szef protokółu, gospodarz jeden nie stracił głowy. Ściskając królewską prawicę, odparł serdecznie słowami innej reklamy: Radjon sam pierze!

Od czasów tej anegdoty mijają cztery lata i zrobiliśmy potężny krok naprzód. Dziś napis E. WEDEL ledwie zwróci czyją uwagę. Kiedy zimowym, mglistym wieczorem wyjdziemy na miasto, stolica przypomina nam osnutą błękitnym dymem tytoniowym salę dancingową, po której unoszą się pęki wielobarwnych baloników.

Mgła warszawska nie ma nic wspólnego z tą tradycyjną szarą mgłą, do jakiej nas przyzwyczaiła poezja — uparta konserwatystka. Tu kłębi się tuman przesycony czerwienią, krągły niby balon, ówdzie zielony obłok przekornie wypiera niebieski a między zapaśników wciska się, niby seansowa zjawa, żółte pasmo.

To igraszki neonu. Winawer irytuje się, że nie wiemy, co się tam pali w tej neonowej rurce, ale przeciętny Warszawiak tyleż o to się troszczy, co o samego Winawera.

Bo Warszawa ma wyczucie reklamy, zacząwszy od ulicznego sprzedawcy grzebieni „za jedne trzydzieści groszy" do potentatów handlu i przemysłu. Od chiromantki drukującej o sobie pochlebną opinję Szyllera-Szkolnika do dyrektora teatru, także drukującego pochlebny list pewnego z literatów. Naogół jednak teatry są wstrzemięźliwe w reklamie, to też świecą pustkami. Więcej pomysłowości, a co za tem idzie większą frekwencję wykazują rewje. Czasem tylko niewiadomo dokładnie, czy ślub artystów ma być reklamą dla programu, czy właściwie program dla ślubu.

Co do mnie, to gdyby mi tak kazano przez sześćdziesiąt wieczorów zrzędu po dwa razy śpiewać: „Będziemy się kochali jak dwa gołąbki białe", to już na dwunastem przedstawieniu przy trzeciem bis zamordowałbym żonę-partnerkę, choćby była dziesięć razy bardziej urocza, niż Malicka. Po procesie, byleby rzecz prosta, obfitującym w sensacyjne momenty, mógłbym śmiało liczyć na engagement do filmu krajowej produkcji.

Kreowałbym główną rolę z miss Polonią na rok 1932. Scenarjusz byłby naturalnie przeróbką z jakiegoś utworu literackiego. W Polsce nie pisze się wprost dla filmu; zawsze trzeba nicować. Mając do wyboru między najgenialniejszym oryginalnym scenarjuszem a powieścią Marczyńskiego — rasowy, polski reżyser wybierze na pewno Marczyńskiego. Ma to jeszcze i tę dogodność, że pozwala widzowi zapoznać się z treścią filmu w domu i w kinie poświęcić całą uwagę czemu, czy raczej komu innemu. Ważny ten wzgląd nie krępuje jednak reżysera wcale w stosunku do tekstu utworu. Od czego licentia coltunica reżyserskiej twórczości?!

Chętnie zagrałbym w „Marji" Malczewskiego. Wspaniały temat! Cudowny plener; nazwisko autora dość znane (można urządzić specjalne przedstawienia dla szkół). Już mi się w głowie majaczą zarysy genjalnego scenarjusza. Posłuchajcie:

Obraz I. Hrabia Wacław, porucznik szwoleżerów na dancingu (muzyka Golda, piosenki Własta), poznaje córkę podupadłego obywatela.

Obraz II. Wiejski krzyż na wzgórku. Wacław i Marja ślubują sobie dozgonną miłość.

Obraz III. Ślub w wiejskim kościółku. Oryginalne, obrzędowe pieśni ludu polskiego w wykonaniu zredukowanych artystów opery.

Obraz IV. Miodowe miesiące. Wacław i Marja wśród pól. Śpiewy żniwiarzy w wykonaniu jak powyżej.

Obraz V. Raut w pałacu wojewody. (Produkcje wokalne i choreograficzne; zespół szkoły plastyki.)

Obraz VI. Szarża polskiej kawalerji na bandę dywersyjną. — Zdjęcia batalistyczne przedzielane sielanką: Marja z ojcem słuchają przez radjo transmisji z Wesołego Oka.

Obraz VII. Marja z rozkazu wojewody porwana do domu publicznego.

Obraz VIII. Aresztowanie wojewody. „Bezimienni bohaterowie" na tropie Marji.

Obraz IX. Marja, nie mogąc przeżyć hańby, truje się i umiera na rękach Wacława. Można ją ewentualnie przewieźć do szpitala, uratować i zrobić happy end, nie wpłynie to zasadniczo na

Obraz X., w którym może być albo krzyż, jak w obrazie II-im, albo oracz przy pługu.

Brakujące 2000 metrów taśmy wypełni się z łatwością wierszami Malczewskiego.

A teraz tylko zgrabna reklama. A więc ożenić mnie z bawiącą przejazdem przez Polskę najmłodszą córką Khediwa; kazać mi tragicznie zginąć w Morskiem Oku (okaże się później, że to telegrafista opuścił cudzysłowy i że chodziło o zwykłe pijaństwo w „Morskiem Oku"); urządzić ankietę na temat: Kto fotogeniczniejszy — ja, czy Novarro? (obliczone w obecności notarjusza głosy wykażą większość 2437 głosów na moją korzyść); urządzić ze mną obszerny wywiad. — A więc.

„Od pierwszego roku życia wyłączną moją lekturę stanowi najpiękniejszy tygodnik kinowy, „Kino".

Cały czas wolny od zdjęć poświęcam sportom; najchętniej uprawiam water-ball, ale naturalnie tylko w zimie, w skwarne dnie lata przekładam hockeya na lodzie; w czasie śnieżyc, deszczów i t. p. największą rozkosz daje mi motocykl. Poza tem dnie całe spędzam na tresowaniu młodego krokodyla, który w najbliższym stuprocentowym dźwiękowcu odegra główną rolę.

Ze szczególnych przyzwyczajeń należy zanotować pijanie herbaty po goleniu.

Do roli Wacława pociąga mnie byroniczny indeterminizm postaci, tak bliski mistycznej transcedentalności nadczłowieka Nietschego; ale u nas, w Polsce, to się nazywa poprostu — Wacław."

Pozatem — rzecz prosta — nie wadzi umieścić gdzie się da różne moje fotografje z brodą i bez brody; przygotować odpowiednią reklamę świetlną i megafonową, urządzić dla prasy dobrą kolację z szampanem. Co najwyżej Słonimski wyrazi żal, że tak poskąpiono tekstu Malczewskiego na napisy. Ale na Słonimskiego i tak niema rady.

W dzień premjery rozdać dużo kartek, zrobić tłok i wynająć kilku statystów do zemdlenia z powodu ścisku. Telefonuje się później po pogotowie ratunkowe i ono samo już załatwia doskonałą reklamę w dziale: Wypadki ubiegłej doby.

Film będzie szedł trzy miesiące zrzędu w dwóch kinach naraz. Frekwencja będzie nie mniejsza jak na „Chamie", „Bezimiennych Bohaterach" i „Ułani, ułani żydzi — fe! przepraszam — Chłopcy malowani" (znów mi Słonimski przyszedł na myśl ze swemi dowcipami). Bystry Czytelnik zauważy bowiem, że scenarjusz mój jest syntezą powyższych trzech filmów. Pozatem nie mam nic przeciw temu, żeby akcja zamiast na Ukrainie odbywała się w okolicach Borysławia: mogą być wtenczas szyby. Co do czasu akcji, to wypadki mogą się również dobrze rozgrywać w roku 1863, jak 1905, lub 1914. A nawet paroma zręcznemi ściegami wprawny reżyser połączy wszystkie trzy epoki. Wsunie opowieść wojewody o powstaniu styczniowem; uzasadni niechęć ojców różnicą poglądów politycznych z czasów rewolucji, a właściwej akcji każe rozgrywać się w okresie wojny europejskiej lub bolszewickiej.

Że bez niej nic nie idzie, o tem świadczą już nietylko wyżej wspomniane teatry, lecz jeszcze dosadniej imprezy odczytowe. — Robi się np. wieczór hiszpański. Wynajmuje się olbrzymią salę na kilkaset osób w Muzeum Przemysłu, zaprasza się posła hiszpańskiego, a kiedy już biedaczysko zmarzł na kość w nieogrzewanej sali, rozpoczyna się po półgodzinnem czekaniu odczyt przy obecności czterdziestu osób. Okazuje się, że afisze nawet wydrukowano, ale zapomniano rozkleić po mieście. Na innym znów odczycie, rektora Michałowicza, zebrało się koło dwudziestu osób. A odczyt był niesłychanie interesujący. O metodyce poznawania typów ludzkich. Najnowsze badania budzące na Zachodzie żywe zajęcie ogółu intelektualistów, u nas są znane ledwie specjalistom. A szkoda. Właśnie odczyt prof. Michałowicza wyjaśnił mi zagadkę, czemu imprezy literatów zawodzą, a filmowców idą jak po maśle. Rzecz jasna jak słońce! No bo pierwsi, proszę państwa, są schizoikami a drudzy pyknikami. Ale na wyjaśnienia tych terminów braknie już miejsca. Jeśli więc Redakcja nie poprosi o to któregoś ze specjalistów, psychjatrów, to może sam to zrobię choć w nieudolny sposób gawędziarza-fejletonisty. A temat jest arcyciekawy!

S. ESSMANOWSKI

ZWARJOWANE MIASTO

POWIEŚĆ-PAMFLET *JANA WIKTORA*

„ZWARJOWANE MIASTO" to powieść o pozorach sensacyjności. Osnowa tej powieści posiada telegraficzne tempo filmowe. Ale sensacyjność „Zwarjowanego miasta" to tylko kulisy, za któremi kryje się śmiały pamflet. Celem i terenem tego pamfletu jest barbarzyński kryzys współczesności, przedstawionej w wymiarze — jedynie artystycznym.

W „Weselu Hrabiego Orgaza" Roman Jaworski i w „Pożegnaniu jesieni" Stanisław Ignacy Witkiewicz próbowali ten płynny, mgławicowy chaos przełomu zobrazować na szerokiem tle dziejowo-socjalnem. Wiktor postąpił inaczej; zrezygnował z tanich założeń historyczno-socjalnych i wielomóstwa dyskusyjnego. Umiejscowił ten kryzys i ograniczył go do wąskiego kręgu: sztuki i literatury. Dotarł do samego dna tragifarsy jego oszukaństw. I pokazał je w ciekawych persyflażach.

Jest w „Zwarjowanem mieście" scena, — może najtęższy rozdział powieści — rozmowa starego poety z młodym. Rozmawiają, niby zmartwychwstały odrodzony Pankracy i hr. Henryk z „Nieboskiej". Tylko bez akompanjamentu walących się nad ich głowami ścian historji. Albowiem tragedja ludzkości zmalała w ich sercach do patetycznego boju dialektycznego o przeznaczenie sztuki. Poeta stary, jeden z ostatnich maruderów sztuki, pojmowanej jako posłannicze kapłaństwo; bezsilny, tragiczny kontemplator nad jej zdetronizowanem dostojeństwem, na której rozsiadł się pasorzytniczo duch kramarskiej sensacji, uosobionej w młodych. Poeta młody, triumfujący demagog frazesu, jak Pankracy depczący wszelką hierarchję i „systemy wartości". W imię czego? Jakiemi legitymuje się prawami? Otóż to! Z temi prawami jest beznadziejnie niedobrze. I tutaj właśnie zaczyna się zamaskowany pamflet.



Jan Wiktor

Wiktor tropi dyskretnie w nowej sztuce — barbarzyństwo umysłowe, pustkę moralną, która wyklucza jakąkolwiek twórczość, brak społecznego pulsu — przy pozorach „pluralistycznego" światopoglądu i rozpasanie nierządu „słowa", zanarchizowanego logicznie i artystycznie.

II.

„Zwarjowane miasto" możnaby nazwać studjum nad psychologją zawodowości. Nie tej, która jest pańszczyzną i przekleństwem cywilizowanego człowieka, a której jałowa funkcjonalność polega na bezdusznym, nietwórczym automatyzmie; lecz tej, która jest pasją duszy ludzkiej i zupełnym niemal inwentarzem jej życiowej gospodarki. Słowem, mowa tu o zawodach, które prowadzą do wzniosłej manjery, stają się namiętnym, jedynym dogmatem zycia. W powieści Wiktora występują najwyższe kondygnacje zawodów, t. j. takich, w których przecina się twórczość z życiem. Zawód staje się wtedy, jakby w sensie tęsknoty C. K. Norwida radosną sztuką, przesyca statyczny surowiec życia dynamiką twórczości, uwzniośla je, wyzwala w niem twórcze, nowe kombinacje i perspektywy. Dwóch takich manjaków „prometeizmu zawodowego" wprowadził Wiktor do „Zwarjowanego miasta": rasowego dziennikarza i genjalnego reżysera teatralnego. Obydwaj samounicestwiają się w dionizyjskiej radości tworzenia. Granica między jaźnią twórcy a człowieka jest u nich tak płynna, że twórca pali często nieświadomie mosty za swojem własnem człowieczeństwem, robi jakby według Goncourtowskiej recepty samodoświadczenia na własnej duszy. Oto dziennikarz, posądzony niewinnie o współudział w nieudałem zabójstwie artystki, pisze w ostatniej chwili feljeton o swojem uwięzieniu, zaznaczając bezosobiście, że w dziejach tajemniczego śledztwa następuje punkt zwrotny i prosząc jednocześnie przedstawiciela władzy o chwilę wywiadu, by go wyzyskać w swojem piśmie. Nie protestuje nawet przeciw groteskowej pomyłce, nic go nie obchodzi fakt, że za chwilę zamkną się za nim wrota więzienia. Jest wtedy tylko natchnionym człowiekiem zawodu dziennikarskiego, sercem prasy wiecznie głodnej żeru nowości. Groteska humorystyczna? Może. Ale w tej grotesce humor — zdobywa s u w e r e n n y przywilej wzniosłości, a nawet przesuwa się tutaj linja hierarchicznej jakości raczej na korzyść humoru.

Reżyser Stępniowski to zupełne przeciwieństwo dziennikarza. I on jest pasjonatem zawodu, lecz o duszy pełnej przepaści, otchłannie zawiłej, wielojaźniowej, zogniskowanej jednak w naczelnym kanonie. teatru. Myśli i czuje tylko w kategorjach teatralnych nawet wtedy, gdy logikę teatru i jego swoistą dziedzinę przekroczył w żywiołowem pragnieniu konsekwencji, i wtargnął w wir bezpośredniego czynu życiowego, by wyrwać się z zaklętego kręgu teatralnej złudy i połowiczności. I oto zaczyna się tragedja Stępniowskiego. Tysiące wygranych przez niego ról, twórcze emanacje jego duszy, skupione w potężną armję jednolitej woli unicestwienia swego twórcy, wyruszają przeciw niemu. Atomy duszy autonomizują się, jak Grabińskiego... w jego „Cieniu Bafometa" (rozdział: u „Wrześmiana"), materjalizują się, jako stworywidma, wyjarzmione w narodzinach samoistnego żywota z pod władzy swojego twórcy. Moment Lombrozowski: genjusz czy obłąkaniec?

Artystyczna psychoanaliza tego momentu — wrogiego rozdwojenia się twórcy i dzieła wypadła w powieści świetnie, dając w następstwie obraz genjalnego szaleństwa, które zresztą nie trwa stale, lecz doraźnie, jako stan przemijający. I to stanowi główną, chociaż bynajmniej nie jedyną różnicę między „Wrześmianem" z „Cienia Bafometa" a Stępniowskim ze „Zwarjowanego miasta". U tego ostatniego we freudowską domenę podświadomości wdziera się pozatem napięta wola samowiedzy, która przenika do najdalszych komórek jego jestestwa. Dzięki temu bunt dzieła przeciw swojemu twórcy likwiduje się samoobronnie na drodze jego najściślejszego, czynnego sojuszu z życiem.

„Zwarjowane miasto" jest powieścią rzekomo bez kręgosłupa osnowy i bez postaci centralnej. Któż jest jednak naprawdę bohaterem powieści? Jest nim dusza dzisiejsze-

go miasta, pełna warjackich wstrząsów, obłąkana nienasyconą wolą sensacji, wydzielająca poniekąd z siebie tę przedziwną, nawpół irrealną i alogiczną historję. Miasto — symboliczny skrót nowoczesnych kryzysów, wykładnik wielopostaciowy płynącego nurtu przemian. Oto po zaułkach i ulicach miasta błądzą tajemnicze fale energetyczne, które przesączają się w duszę mieszkańców dynamitem niepokoju i rosnącego zdenerwowania. Bakterje i laseczniki sensacji krążą w powietrzu, by następnie wyładować się w dziwacznych kształtach życiowych o deseniach niesamowitych, jak u Goyi. Dziennikarz i młody poeta głoszą nawet sui generis filozofję sensacyjności. Twierdzą, że jest ona sercem i płucami dnia dzisiejszego. Wiktorowi jednak idzie głównie o kryzys literatury. Konfrontuje więc dwa jej oblicza: wczorajsze i dzisiejsze.

„Zwarjowane miasto" kończy się niby klasyczną parabazą. Zamiast właściwego końca powieściowego, pisarz zawieszając nagle i niespodziewanie tok osnowy zjawia się sam, jako rezoner dialektyczny a raczej w jego imieniu wkraczają ambasadorowie jego myśli, niektóre „dramatis personae". Powieści nie kończy również relacja. Autor zniekształca pozornie jej artystyczną logikę (jak w sztuce rosyjskiego dramaturga Jewreinowa p. t. „To co najważniejsze") w końcowej grotesce samosądu literatury nad dyktaturą szarej pospolitości, wcielonej w karzący niesprawiedliwie autorytet życia.

JERZY EUGENJUSZ PŁOMIEŃSKI

RAPSODJA NA PAPIERZE

1 czerwca.

Łaskawa Pani —

Proszę wybaczyć, że pozwalam sobie do Pani pisać, nie będąc Jej uprzednio przedstawionym. Brat Pani, Charles, bawiący w Chinach, jest moim dobrym znajomym i widujemy się często. Ja użyczyłem sobie sześć miesięcy urlopu i przed kilku dniami przybyłem do Anglji. Korzystam z tej sposobności, aby Panią zapytać, czy mógłbym kiedyś przyjść, złożyć swe uszanowanie i udzielić Pani ostatnich wiadomości o Charly'm. Miewa się doskonale i zasyła Pani tysiące pozdrowień.

Ucałowania rąk, oraz wyrazy prawdziwego szacunku łączę. Raz jeszcze przepraszam za śmiałość.

X. Y. Z.

4 czerwca.

Łaskawa Pani —

Z radością przyjdę w piątek na herbatę. Jestem szalenie wdzięczny za pamięć. Ręce Pani całuję.

X. Y. Z.

7 czerwca.

Łaskawa Pani —

Dziś jeszcze chciałbym Pani powiedzieć, jak niezmiernie miło było mi poznać Panią i spędzić tych kilka chwil w Jej domu. Przypuszczam, że na wszystkich obecnych zrobiłem wrażenie nieobytego mruka. Trzy lata spędzone w Chinach nie przyczyniają się bowiem do zachowania dobrych manjer i wyrobienia kunsztu salonowej rozmowy. Była Pani dla mnie bardzo dobra, choć czuję, że musiałem nagadać masę głupstw. Jestem trochę przerażony tym powrotem do cywilizacji i towarzystwa — zwłaszcza kobiety tak pięknej i tak inteligentnej, jak Pani. Brak mi stylu, więc może napisałem za dużo. Czy naprawdę pozwoli mi Pani przyjść znów kiedyś, choć na krótko? Ręce Pani całuję.

X. Y. Z.

10 czerwca.

Łaskawa Pani —

Oczywiście, że z radością przyjdę na obiad. Niestety, bardzo źle gram w bridge'a.

Ręce Pani wiele razy całuję.

X. Y. Z.

12 czerwca.

Łaskawa Pani —

Trzymam Panią za słowo. Wziąłem dwa bilety na tę rewję, którą Pani miała ochotę zobaczyć. Proszę obietnicy dotrzymać. Jeśli Pani tylko zechce, to może po teatrze pójdziemy na kolację i potańczymy trochę.

Ręce Pani całuję.

X. Y. Z.

14 czerwca.

Kochana Alicjo —

Czy istotnie mogę Panią nazywać po imieniu? I wierzyć niektórym słowom Pani? Nawet gdyby nie były szczere, chcę Pani podziękować za cudowny wieczór oraz przeprosić za mój okropnie niezgrabny sposób tańczenia. Byłem tak szczęśliwy, dziękuję —

X. Y. Z.

17 czerwca

Kochana Alicjo —

Zachowałem się, jak ostatni gbur. Na moją obronę powiem tylko, że byłem w rozpaczy, kiedy mi zatelefonowałaś, że nie zobaczymy się dzisiaj. Czy możesz mi przebaczyć? Rozumiem wszystko doskonale. Pozwól mi, błagam, zajść jutro po południu.

X. Y. Z.

19 czerwca.

Teraz jestem wdzięczny, że nie użyczyłaś mi owego wieczora. Powiem więcej — nie gniewaj się — cieszę się, że byłem niegrzeczny przy telefonie. W przeciwnym razie, bowiem, nie byłbym dziś po południu spędził przy Tobie tych cudownych chwil. Byłaś dla mnie tak bezgranicznie dobra; może litowałaś się nad mrukliwym, biednym nudziarzem, który przyjechał gdzieś z krańców świata. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się tak mówić z kimś, jak z Tobą, Alicjo. Świat wydał mi się nagle piękny, jutro pełne powabu i uroku. Na mej samotnej plantacji, wśród kulisów, nie marzyłem nawet o czemś podobnem. Muszę wyznać coś, Alicjo. Nieraz chodziłem do Charles'a, Twego brata, tylko poto, aby spojrzeć na Twą fotografję, wiszącą nad biurkiem. Uwielbiałem ją pocichu, nie wierząc, iż w rzeczywistości może istnieć ktoś równie piękny. Kiedy przyjechałem do Londynu i pozwoliłaś mi przyjść do siebie, czułem się onieśmielony i podniecony jak mały uczniak.

Przerażeniem napełniała mnie myśl, że doznam rozczarowania. Teraz, gdy Ciebie znam, mógłbym całe tomy pisać o Tobie, o Twym wyglądzie, o Twej osobie. Naco by się to jednak zdało? Owe nieprzeczytane foljały powędrowałyby na pewno do kosza z papierami i nikt by Ci tego za złe nie wziął — ja najmniej, Alicjo. Nie. — Już nie będę Cię męczył dzisiaj. Wiem, że i tak wszyscy mężczyźni do znudzenia powtarzają Ci, że jesteś piękna. Nie chciałbym się do nich zaliczać.

Bądźmy przyjaciółmi — prawdziwymi przyjaciółmi. X.

22 czerwca.

Droga Alicjo —

Dziś rano źle zrozumiałaś mnie przy telefonie. Dzwoniłem potem jeszcze raz, lecz Twoja panna służąca oświadczyła, że wyszłaś już do miasta. Piszę więc do Ciebie, aby wytłumaczyć dlaczego na dziś wieczór śmiem wysuwać inne projekty. Alicjo! Tak cudownie się z Tobą rozmawia, że czas spędzony w teatrze uważam poprostu za stracony. Przyznaję — jestem głupiec — jestem warjat, lecz marzyłem, że nie przebierając się wcale zjemy cicho kolację, gdzieś w małej restauracji, a potem, może pozwolisz, wrócimy do Twego domu. Nudny wieczór, prawda? Zrobię jednak wszystko co każesz.

Zapomniałem Ci donieść, że wyprowadzam się z hotelu. Służba jest do niczego i za dużo hałasu. Pragnę wynająć umeblowane mieszkanie. Zresztą pomówimy o tem. Czy nie gniewasz się na mnie? X.

23 czerwca.

Alicjo!

Co mam powiedzieć na swoją obronę?! Co Ty sobie myślisz o mnie?! Chyba oszalałem, zwarjowałem zupełnie! Po rozstaniu z Tobą, zamiast wrócić do hotelu, całą noc goniłem po mieście, zgnębiony i nieszczęśliwy. Nie możesz sobie nawet wyobrazić moich wyrzutów sumienia; płonę ze wstydu. Czy zdołasz choć przez chwilę odczuć, co znaczy dla mnie, samotnego dzikusa, po trzech latach spędzonych w barbarzyńskim kraju, gdy kobieta, tak cudowna jak Ty, raczyła do mnie przemówić ludzko i serdecznie. Szczęście uderzyło mi na mózg i straciłem głowę. Twoja wina!! — Zresztą sama nie wiesz o tem. Byłaś najmilszą, byłaś uroczą, byłaś — sobą. Moja wina! Mój grzech! Nie znajduję wprost słów potępienia dla siebie! Zrobię wszystko na świecie, abyś — zapomniała. Przysięgam, że nigdy nie dotknę już kraju Twej sukni. Nigdy — nigdy! Naszą przyjaźń zaczniemy na nowo. Chcę być przyjacielem, któremu możesz zaufać, z którym możesz być swobodna, przyjacielem, który Ci będzie wiernym na zawsze. Nie wiem jak Ci to wytłumaczyć. Alicjo! Czy jest nadzieja, że mi przebaczysz? Jedno słowo od Ciebie dźwignie mnie z głębin rozpaczy. Na wszelki wypadek czekam cały dzień w hotelu. Przebacz!

X.

(Dok. nast.)

D. DU MAURIER

Tłum. H. Mańkowska

TOPOREK I JASTRZĄB

NOWELA LIRYCZNA

WŁAŚCIWIE nie jestem nigdy sam, bez Ciebie. Czasem chodzę z Tobą po parku, masz zaledwie cztery lata, króciutką, niebieską sukienkę a w rączce czerwony balonik. Drugą rączką trzymasz się mnie mocno i tak sobie idziemy w słońcu po piasku. Śmiejemy się. Pytasz, czy się będę bawił z Tobą w piłkę. Naturalnie, że tak. Wychodzimy za park, na kawałek zielonego pastwiska. Naturalnie, że się będę z Tobą bawił piłką. Odbiegasz parę kroków, stajesz naprzeciwko i wołasz, że „już"! Leci do mnie Twój balonik czerwony. A za nim świecą się Twoje oczy radosne — i to ta radość leci do mnie piłką, radość zaczarowana, choć jeszcze nic nie wiesz o sobie.

Wyciągam ręce, bo przecież mam się bawić z Tobą — i zaraz mam pełne dłonie radości dziwnej, co jest jak łąka niebieska letnia, po której chodzą sobie chmurki białe — baranki — a wśród nich stoi niby pasterz — mgiełka dziennego miesiąca i wygrywa rozkosznie na piszczałce wiatru czerwcowego. Złapałem radość — a tamten balonik czerwony gdzieś mi przepadł w trawie. Tyś się pogniewała i mówisz, że nie umiem się bawić...

Jakże Ci wytłumaczyć, dziecko, że z Tobą nie mogę się bawić...

— — — — — — — — — — — — —

Że nawet wtedy nie jestem dla Ciebie — a p r z e z Ciebie...

— — — — — — — — — — — — —

Czasem jesteś kobietą źrałą i pragniesz miłości. Żebym Ci, siedzącej w samotnym pokoju, głowę położył na kolanach, klęcząc przed Tobą — blisko, w cichości ogromnej, bez ruchu i tylko w ucisku najmilszym czoła mego, tętniącego od Twoich dłoni dobrych, bezpiecznych.

Czasem się naprawdę schodzimy pragnieniem. I mnie nieraz zmęczonego ogarnia taka chęć jakże błogiej — nicości.... Za dobrze zamkniętemi drzwiami naszego samotnego pokoju zostawić myśl moją — nieprzyjaciela mego wiernego, niezłomnego, zostawić i oczy i uszy i palców czucie i smak tego świata bijący do głowy jak wino czerwone, wrzące — i to, że oddycham wiatrem dalekim, niewytłumaczonym. — Zostawić i chorobę i starość i śmierć, trzy Erynje przeklęte — i przepędzić je taką właśnie nicością przy Tobie.

— — — — — — — — — — — — —

Ale ledwiem czas krótki klęczał przy Tobie, one wody letejskie pijąc spragniony, odzierając się z woli mojej, by gałąź z liści żywych, szumiących, kiedy czuję, że już muszę wstać... Wstaję, patrzę Ci w oczy wylęknione i żegnam. Ty mi odpowiadasz wyrzutem i bólem łkającym, a ja już zostać nie mogę. Bo czuję, że poczynam schnąć na nieżywy pręt. Bo ściany naszego samotnego pokoju jakby się ruszyły z miejsca i poczęły iść wszystkie na mnie. Że mi powietrza coraz mniej, że już i nie mam czem oddychać, że mi już wybawieniem te drzwi bezpieczne, którem zatrzasnął w ucieczce przed Tamtem...

Terazeście mi znowu dobre — drzwi-przyjaciele!

Ino was otworzyć a już tam znowu znajdę za wami najpierw myśl moją, nieprzyjaciela mego wiernego, ptaka niedobrego, jastrzębia z dziobem ostrzonym i okiem bez dna nieruchomem. Teraz mi się wydaje inny, taki bliski, taki mój, taki brat serdeczny. Posadzę go sobie na ramieniu i pójdziemy znowu w świat na łowy! Będziemy znowu wolni razem, towarzyszu jastrzębiu, nieprzyjacielu wierny, okrutny! Nie będą na mnie ściany iść i dusić, będziemy wiatry wszystkie w płuca brać, wiatry od łąk niebieskich, Bogiem pokraśniałych, pójdziemy bracie-wrogu na łowy! Ułowimy słońce, ułowimy przekleństwo, ułowimy płacz, ułowimy grzech...

Tak, już nie mogę z Tobą zostać dłużej, Ty, z którą pragnąłem — nicości...

— — — — — — — — — — — — —

Tobie już mogę powiedzieć, że nie dla Ciebie jestem — a przez Ciebie. Wszystko, co moje, mam od Ciebie.

Od Ciebie mam wszelkie pragnienia. To, że mi oczy chcą widzieć a uszy słyszeć dokoła. Bo Ty jesteś wszędzie. I cóżby mi była warta bez Ciebie ta brzoza biała, którą widzę wiosną i latem w bliskim ogrodzie z okna mojego pokoju? Jak się na wietrze ciepłym, w jasnościach dnia powłóczystych, migoce drżeniem liści niby chmurą srebrnych pszczół, krążących wokół ula najwonniejszego... Że mi od tych pszczół idzie do głowy rojny szum Niewidzianego, że mi się wtedy dusza ruszy skibą jak ziemia pługiem orana i ziarno gdzieś pęknie — życiem, to przecież tylko dlatego, że mi to drzewo szumiące zadrżało Twojem ciałem dziwnem, Twoim urokiem nieodgadnionym.

Bez Ciebie drzewo byłoby drewnem — niczem więcej. A tak mi jest bożą anteną, z której idą do mnie głosy siedmiu stref nieba wysokiego. — — — — — — —

Bez Ciebie nie chciałoby mi się iść na percie wysokie. Niby to idę sam. Niby to sam wychodzę rano ze Schroniska z toporkiem w ręku i zwojem sznura przez siebie. Idę sobie brzegiem jeziorowych ócz czarnych, wchodzę sobie na Kościelcowe upłazy, przystaję i śmieje, bo tymczasem jeziorowe oko już nie czarne w dole a szafirowe i jako jedwab mieniący. Śmieje się. A potem się biorę dalej, muszę ostrze toporka w zamarzłych stawach wykąpać, wyczyścić śniegiem najbielszym i stanąć na zawrotnej Przełęczy. Stanąć na niedługo, na tyle, by mnie wszystkie wirchy uderzyły w oczy nieruchomą chmurą niebieską i żebym ruszył w tę chmurę naprzełaj. Granatową percią strzelistą, grzbietami turni zamarłych. Jeśli mi która stanie prosto w twarz, wtedy biorę sznur, pętlicę czynię pewną i rzucam wysoko a on leci w górę wężem czarnym, jadowitym zębem czepia się wykrotu i czeka na mnie ciałem długiem, śmigłem, opuszczonem, drżącem. Ja się go chwytam obiema rękami, toporek zwiesiwszy u pasa i ciągnę się w górę po wężu moim, towarzyszu. Potem znów go sobie owinę przez piersi i będziemy dalej biec ścieżkami. Aż do samego wieczora, pod samą tarcz słońca czerwonego. Tam już przystanę dłużej, aż niebo pogaśnie i pociemnieją wszystkie drogi na noc.

— — — — — — — — — — — — —

Po nocy pójdę dalej, niby ciągle sam a ino z tym wężem-sznurem i chartem-toporkiem. Ale naprawdę to ja jestem z Tobą. Jesteś we mnie w każdem napięciu ścięgna, w każdym wysiłku pracującego mięśnia, w każdym ogniwie wytężonej woli. Bez ciebieby mi ręce osłabły wtedy, gdy się po sznurze-wężu ciągnę na turnię wysoką. Zsunąłbym się po jego ciele śliskiem i został gdzie w umarłej Przełęczy.

Bez Ciebie nie wychodziłbym zgoła ze Schroniska.

I kiedy umrzesz potem we mnie w starości mojej, to choćbym krzepkość mięśni dochował, już mi się w góry nie zechce. W dzień słoneczny mi turnie pogasną i pomrą razem z Tobą. Wtedy już zostanę w Schronisku na dzień. — — — — — — — — — — — — —

Tylko, kiedy jeszcze żyjesz we mnie dzisiaj, nie możesz być obok mnie, bobym się musiał rozpłynąć w nicości.

Towarzyszem moim może być tylko wąż-sznur i topór-chart. A Tyś jest moją ciągłą rodzicielką, moją Magna Mater i kochanką zarazem. Raz urodzony, żegnam się z Tobą, dom Twój opuszczam i idę w świat — wolnym być i sam.

KAZIMIERZ BROŃCZYK

4)

„Cokolwiek się stanie jeszcze dzisiejszej nocy"...

Skończyłem czytać. Ręce przewracały bezmyślnie, tam i z powrotem, następną stronę, i jeszcze jedną, jeszcze parę stron —

Były puste. Czarna okładka zamknęła się nad niemi — jak prostokątna żałobna pieczęć. Więc?... Dziennik wysunął się z moich dłoni. Ten dziennik „kupiony w hali embarcadere w Cherbourgu", dziennik nieznajomego człowieka, który...

I nagle, jak obudzenie się ze snu, żywa świadomość! I — ten wstyd — palący wstyd!

— Townsend — szatanie! Dlaczego dałeś mi to, dlaczego pozwoliłeś?!

Nie słyszałem jak wszedł. Stał, oparty o drzwi kabiny, ciężki, kwadratowy w swoim białym mundurze, oczy wbite w podłogę. Jego głos przemówił — daleki, obcy:

— Gdy ja i Chalmers, który miał tej nocy służbę, przybiegliśmy tam, na Deck A — było już po wszystkiem. Ich leżaki stały tuż obok siebie — Trzymał jeszcze jej rękę. Wydawało się, jakby ich zmorzył sen, głęboki, ołowiany sen przed świtem. Otruł się morfiną...

— Ach — tak! — szepnąłem.

Townsend poruszył się ciężko, przeszedł parę kroków. Moje źrenice jak w matni, rozbiegły się w błędnem poszukiwaniu czegoś, jakiegoś punktu oparcia, punktu wyjścia! Nic — Blaszane światło lampy, sztywny płaszcz zwisający z haka, pod martwem lustrem pusty syfon — I nagle, tam — na biurku Townsenda — ta fotografja... „twarz dzieweczki z obrazu Burne Jonesa" —

Ach, tak... Więc i on — także?!

Stał, wpatrzony w okrągłą szybę iluminatora, Townsend, człowiek, którego już nigdy nie zobaczę, odarty z tajemnicy... Okrągła, łysa głowa chwiała się ledwo dostrzegalnym, upartym, nerwowym rytmem.

— Townsend — rzekłem cicho, podnosząc się niepewnie. Jego blade wypukłe oczy, dwa martwe, ślepe zwierciadła, patrzyły przed siebie w przestrzeń —

Tam — po drugiej stronie — wstawał świt. Zatoka Rio de Janeiro — gładkie jezioro stali. Wkoło, jak krater wygasły, mroczne olbrzymie skały. Te najdalsze, strzeliste iglice, sierra Gór Organowych — poczynają w tej chwili grać: muzyka liljowa, szmaragdowa, złota, muzyka pełna obłędnej słodyczy i smutku — Nagle, jak krzyk trwogi, płomienny, purpurowy akord! Serce Shelleya na stosie, trawione ogniem — tam, nad liguryjskiem morzem — kiedyś, dziś i wiecznie...

Wstawał dzień.

— Czas już odejść, Townsend — szepnąłem

A teraz drobna uwaga: wszystko to, wstęp, koniec i cały ton szalony dziennik jest jedną wielką, wyssaną z palca bujdą! Wymyśliłem ją i wystukałem klnąc, na ciężkim okrętowym Underwoodzie, gdy maszyny pięknego statku „Celtic" stanęły nagle, a my nudziliśmy się do granic absurdu, w bezwstydny, pogański skwar, holowani nieskończenie długo do dalekiego Rio.

Więc — było to po obiedzie — menu i bliższe dane geograficzne zbędne, miejsce: palarnia „Celtic". Siedzieliśmy, czwórka pokrytych potem ludzi, „którzy już nie mogą nawet grać w bridża", ja, doktór W. Townsend, Mr. A. O. Allison i — „ona". Wentylator miesił powietrze, jak lepkie, wilgotne ciasto. W szklanej rurce termometru srebrny robak pełzł powoli, nieubłaganie w górę. Już dotyka nosem tej poziomej kreski, 35° C w cieniu!

— Oh — jęknął blady głos Allisona — ja wycofuję się z gry.

— Racja, Allison! — wybuchnął krwisty Townsend — Konkurs na największe głupstwo, w tym potępieńczym skwarze?! Pomysł iście kobiecy! Czysty nonsens!

— Przekleństwo! — zawołała „ona", Eveline Joy (22 lat, New York, Fifth Avenue 53, samo wcielenie niespokojnej i — niepokojącej młodości) — Oszaleć! Cóż za nudne typy!

— Ha, już po nas, Allison, co? — roześmiał się poskromiony Townsend i opadł jak biały, pękaty worek w głąb fotelu. Eveline Joy zmrużyła pogardliwie oczy (kolor złudnej obietnicy, coś między witrjolem miedzi a błękitem Capri). Mruknęła:

— Niedołęgi! — Podniosła do ust papierosa. W powietrze wybiegł łańcuch spekulatywnych kółek. Nastała cisza — błoga cisza. Słychać było tylko pykanie fajki Allisona...

— Hello, Stan! — rozległ się znowu ten niezmordowany, dziewiczy głos. Podniosłem niechętnie głowę. Natchniony wyraz jej oczu nie podobał mi się.

— Mam myśl — zaczęły najpiękniejsze usta na M. V. „Celtic". (Ten ton głębokiej konspiracji!)

— Oo — rzekłem zimno. — Upał staje się niemożliwy.

— Niech pan słucha! — podjął niecierpliwy sopran. Jej twarz obróciła się ku mnie. Przez chwilę źrenice Eveline Joy, kpiące i czułe, bezbronne i bezczelne, utonęły w moich. Zdaje się — spuściłem oczy. Usłyszałem:

— Rzeczywistość zrobiła klapę. Trudno! Ale od czego wyobraźnia? Pan jest pisarzem, Stan...

Zadrżałem. Złe przeczucie przybrało zdecydowane kształty. Zaprzeczyłem gwałtownie:

Tu, na „Celtic", jestem niczem! Pasażerem i koniec!

— Kłamstwo! — rzuciła. — Kłamstwo! — I tem gorzej dla pana! Musi pan to zrobić! Siądzie pan przy biurku, tak, dziś jeszcze i napisze pan coś... o nas samych!

— Wielki Boże! zawołałem.

— Cicho! Tak! Coś o nas samych, coś okropnego, coś, od czego dostaje się gęsiej skóry — O mnie naturalnie, o tym zarozumiałym sybarycie nazwiskiem Townsend, o tajemniczym Allisonie, który ślubował celibat i pije tylko Vichy, no — i o sobie, Stan...

— Dość! — krzyknąłem. — Ten „konkurs na największe głupstwo" przeszedł granice rozsądku!

Złota grzywa Eveline Joy przechyliła się spokojnie wtył. Hm, mógłbym przysiąc, że jej głos zadrżał przez chwilę prawdziwem wzruszeniem, że przewinęło się w nim coś, jak cień smutnej pogardy —

— Chciałabym — ciągnął ten zamyślony głos — chciałabym, żeby pan zrobił z nas wszystkich to, czem nie jesteśmy: ludzi, którzy cierpią, popełniają rzeczy straszne i nieobliczalne, ludzi, nad którymi zawisł fatalny los, jak w powieściach Rosjan —

Skoczyłem na równe nogi.

— To czyste szaleństwo! Kazać komuś pisać w ten skwar! I wogóle — sam pomysł! Oh...

Nagle poczułem, że coś ciepłego, gładkiego owija się dookoła mojej szyji... Przestałem na chwilę widzieć. Głos Townsenda wycedził, zgorszony:

— Shocking! Świat ginie! To był niemal pocałunek! Czy ten chłopak niema szczęścia? Do licha, zaczynam prawie żałować, że piszę tylko recepty!

— Więc zrobi się, Stan, co? — ciągnęła swój syreni śpiew Eveline Joy, enfant terrible i — Beatrix tej podróży. Jej mocne, cienkie, bronzowe palce najspokojniej w świecie grzebały w mojej papierośnicy.

Zwiesiłem głowę. O Ulissesie...

— You dear!... Wiedziałam od początku, że tak będzie! Ma pan zapałki? Dzięki. Daję panu termin do czwartku. Uwaga, Townsend i Allison, śpiochy! Rendez-vous bohaterów w mojej kabinie, we czwartek po kolacji.

Albo nie — lepiej! Punkt o północy, kiedy wszystkie okropne duchy wychodzą z kufrów i szaf! Naturalnie będą cocktaile —

Powiedziałem:

— Może...

Ha cóż miałem zrobić?! Owinęła mię, jak to się mówi, dookoła najmniejszego z palców. Właściwie — nie byłem w stanie niczego odmówić tej małej Evelinie Joy...

Przeto stało się — — —

Nadszedł ten fatalny czwartek. Deck „B", kabina „jej", północ... Dwuznaczna defilada widm w uścisku miłości i śmierci wypełzła z „kufrów i szaf" — Odegrała swoje mroczne notturno — a teraz, teraz odchodziła wolno w głąb kulis, patrząc jeszcze za siebie rozszerzonemi źrenicami...

Skończyłem. Na papierowem pobojowisku leżały zwłoki kochanków: Eveline i ja... Ponury Townsend i szalony Allison dogorywali gdzieś na marginesie. Maski. .

Podniosłem głowę. Oczy Eveline Joy, te oczy, które noc nasyciła głębokim, uroczystym fjoletem, wpatrzone były szeroko, tragicznie w niklowy termos, połyskujący chłodno.

Cisza.

Sukces!

Smugi tytoniowego dymu stały się w powietrzu kabiny, niepewne, błędne, jak dym płonących zestrzelonych aeroplanów. Nic nie było jeszcze zbyt realne w tej chwili: Townsend, Eveline, Allison, nawet ja —

— Ha! — zawołała Eveline Joy, wstrząsając jasną czupryną, jak pływak wychodzący z wody.

— Ha!!!

STANISŁAW NIEDENTHAL

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

PO OMÓWIENIU błędów w chodzie i w postawie stojącej, zajmiemy się pozycją siedzącą.

Niehigjeniczne i nieładne jest siedzenie z nogami założonemi jedna na drugą — tak samo siedzenie na brzegu krzesła lub fotela, zamiast w jego głębi. Przy pracy zginanie pleców w kabłąk i podawanie ramion wprzód deformuje klatkę piersiową i upośledza oddychanie.

Siedzenie w zgiętej postawie, jakby z załamaniem się w okolicy krzyżów, wpływa szkodliwie na kobiece narządy rodne. A przecież, niepomne tego, siedzą panie przeważnie niewłaściwie i to nietylko przy pracy, ale również przy posiłkach, w towarzystwie, w chwilach wypoczynku. Widok siedzących w ten sposób kobiet robi przykre wrażenie, jakgdyby się poszczególne części ciała rozlecieć chciały; jest w nich tyle bezsiły, gnuśności. Miękkie nogi, bezwolne ramiona szukające oparcia, znużone plecy. Gdyby tak można porobić kinematograficzne zdjęcia tych póz — miałyby różne panie przykre niespodzianki! Jakże rzadko widuje człowiek prawidłowo i estetycznie siedzące kobiety — i jak nas zawsze ujmuje taki miły wyjątek. Wzorową postawę podczas siedzenia zajmują Japonki, któreby warto naśladować.

Złe nawyki, uprawiane podczas pracy, wytworzyły typ charakterystycznych zawodowych zniekształceń. Siedzący tryb życia urzędniczek, hafciarek, krawczyń, rysowniczek, a nawet pianistek — trudno zresztą wyliczyć wszystkie kategorje zawodów — sprowadza zczasem najczęściej okrągłe plecy, a w ślad za niemi wąską i wklęśniętą klatkę piersiową, odstające łopatki, t. zw. „solniczki" i obwisłe piersi. Natomiast zawód śpiewaczki np. wyrabia prostą postawę i pięknie sklepioną klatkę piersiową.

Również niekorzystny jest zwyczaj przybierania skulonej postawy podczas snu, podginania kolan, podpierania ręką głowy lub policzków.

Pozatem istnieje mnóstwo drobnych nieestetycznych przyzwyczajeń, jak np. stale napół otwarte usta, które nadają twarzy niezbyt inteligentny wyraz. Przyczyną tego bywa utrudnione oddychanie przez nos, spowodowane chronicznym katarem, albo obrzmiałemi migdałkami, obrzmiałą błoną śluzową lub też innemi cierpieniami dróg oddechowych. Pomoc lekarska może usunąć szybko te przypadłości i przywrócić prawidłowy wyraz ust.

Przyzwyczajenie opuszczania wdół kącików ust lub częste przybieranie wyrazu drwiącego, albo znudzonego — nie upiększyło jeszcze żadnej twarzy kobiecej. — I jeżeli taka mimika mogłaby być chwilowo usprawiedliwiona, to jako wyraz na zawsze zastygły na twarzy musi działać odpychająco.

Przykrym błędem jest niesympatyczne brzmienie głosu, np. o dźwięku gardlanym lub nosowym. Mówienie za cicho, albo za głośno. Głos płytki, twardy, drewniany, krzykliwy, za wysoki, szorstki — wszystko to są błędy, które przy dobrej woli i pilnowaniu się można usunąć. Również połykanie słów, albo wymawianie ich jednym tchem, bez interpunkcji, tak że się zlewają w nieprzerwaną całość.

Kobiety wogóle nie zwracają uwagi na wartość głosu i jego urok; to też zebrania pań odznaczają się zwykle jakąś jazgotliwą krzykliwością. Gdy się ich kilka zbierze — pokój rozbrzmiewa przenikliwym hałasem, o którym nie można twierdzić, ażeby działał pociągająco.

Nerwowy kaszel, chrząkanie, ciągłe poprawianie i dotykanie ręką włosów, policzków, podciąganie nosem, zwilżanie językiem ust, mruganie powiekami, spoglądanie z pod leniwie opadniętych powiek, głośne oddychanie — albo powiedzmy jasno: sapanie — różne grymasy twarzy przy najprostszych czynnościach, podnoszenie brwi, marszczenie czoła, hałaśliwe wycieranie nosa, oto drobna część nieznośnych przyzwyczajeń, które nietylko osobom obciążonym niemi szkodzą, ale uprzykrzają drugim obcowanie z niemi.

W czasie rozmowy zbyt żywa gestykulacja rąk, skubanie chusteczki, serwety, otwieranie i zamykanie torebki, dotykanie przedmiotów leżących w pobliżu, mówienie komuś wprost w twarz, wiercenie się na krześle, są to rzeczy, które wprawdzie nie prowadzą do fizycznych oszpeceń, ale robią tak nieestetyczne wrażenie, że po dłuższem obcowaniu w takiem towarzystwie ogarnia nas wyczerpanie.

Otłuszczona, a przez to sztywna szyja, w dodatku z naroślą tłuszczową na karku, zawdzięcza swój opłakany wygląd nietyle ogólnej otyłości, ile brakowi ruchliwości szyi. Ażeby ją utrzymać smukłą, zwinną i lekką w ruchach, trzeba gimnastykować mięśnie szyi, nie bać się ruszać swobodnie głową. Tem bardziej zaś nie zapominać o gimnastyce szyi, gdy ciało zaczyna nabierać tuszy, wtedy zbliża się szybko zniekształcenie szyi, o ile ćwiczenia mięśni wczas temu nie zapobiegną.

Czasem wprawdzie widujemy zgrubienia na karku nawet przy szczupłych szyjach, i to u zupełnie młodych osób, ale w tych przypadkach ponosi winę wadliwe trzymanie głowy przy pisaniu, czytaniu, robotach ręcznych i pracach wymagających spojrzenia wdół. Pracującym zdaje się, że pochylenie głowy jest niezbędne przy tych czynnościach; tymczasem wystarczy najzupełniej skierowanie samego wzroku na pracę, przy wyprostowanej szyi. Nabawić się takiej narośli łatwo, ale pozbyć się jej bardzo trudno, albo raczej łatwo ale przykro, bo na drodze operacyjnej.

Wyliczone w obu artykułach złe przyzwyczajenia przedstawiają zaledwie znikomą ich część, ale niepodobna narażać mi się Czytelniczkom w dalszym ciągu.

EFEB

PLOTECZKI O MODZIE



Czarna sportowa suknia; [illegible] czek i rękawy z czarno-białej kashy

GARDEROBA DZIECIĘCA — powinna być nacechowana absolutną prostotą. Ozdobne przybrania, skomplikowany krój, niepraktyczne materjały muszą być wyłączone, a przedewszystkiem modele imitujące garderobę dorosłych, które robią z dziewczynek „małe stare".

Przy sprawianiu sukienek dla dziewczątek, czy też ubranek chłopięcych, kierować się trzeba przedewszystkiem myślą o celowym i praktycznym wyborze. Dzieci muszą mieć rzeczy wygodne, w niczem swobody ruchów nie krępujące. Materjał zaś powinien być wytrzymały, miły w kolorze i niezbyt wrażliwy na plamy. Jeśli dziecko ubierzemy nieodpowiednio, t. j. za strojnie, w suknie wykonane z materjałów łatwo mnących się i brudzących się szybko, utrudniamy mu zabawę, gdyż posłuszne nakazom matki zmuszone jest uważać na ubiór. A uważanie na ubiór równa się u dziecka popsuciu zabawy.

Na okrycia wybieramy materjały w dobrym gatunku, ale nie z najdroższych. Kolory: granatowe, bronzowe, beige, wiśniowe, w kratkę są najpopularniejsze.

Na sukienki domowe, do zabawy i szkolne wskazana jest mocna wełna i bawełna — oba gatunki do prania. Modele wybierać należy z myślą o potrzebie częstego prania, dlatego polecenia godny jest prosty krój, i unikanie przybrań, które mogłyby puścić kolor w praniu, albo zbiegnąć się i pomarszczyć nieładnie. To też najstosowniejszem przybraniem są białe kołnierzyki, guziczki, paski.

Sukienki potrzebne na uroczystości domowe, świąteczne wykonywamy z lekkich krep, z muślinu, z markizety — lecz ani krojem, ani przybraniem nie powinny robić wrażenia rzeczy strojnych.

Ubranka chłopięce z materjałów jak najtrwalszych; wybieranie tanich gatunków z oszczędności, okazuje się w praktyce czemś wprost przeciwnem. Szkoda wydatków na szycie z lichego materjału, który nie wytrzyma ogniowej próby „zabaw" chłopców. Im tańszy gatunek, tem drożej wypadnie w ciągu roku naprawianie i kompletowanie garderoby.

Uzupełnieniem wiosennych sukien — są malutkie pelerynki futrzane, albo z materjału sukni, obramowane futrem. Do lekkich sukien na ciepłe dni, pelerynki z materjału w dwóch kolorach, z wełenki cienkiej lub z jedwabiu; np. do granatowej sukni pelerynka blado-niebieska wykończona przy szyi i zprzodu białym.

Modele sukien złożonych z dwóch części — t. j. ze spódniczki i kazaka ujętego paskiem, pojawiły się w większej ilości, aniżeli suknie jednolite.

Wpływ stylu directoire w płaszczach — utrzymuje się nadal, to znaczy: linja przylegająca i szerokie wyłogi, ale nie sztywne, lecz miękko ułożone.

Czarne płaszcze — wyglądają bardzo szykownie w połączeniu z czarnym aksamitem zastosowanym na wyłogi lub na pelerynkę.

Płaszcze imitujące suknię — zapięte do pasa na drobne guziczki, wyglądają bardzo zgrabnie. Zamiast stałego kołnierza — miękko ułożony szeroki szalik. Pomysł ma tę dobrą stronę, że szalik można dowolnie zmieniać i układać go wedle potrzeby, raz ściśle dookoła szyi, to znów odsłaniając ją wdzięcznie.

Spódniczki t. zw. gorsecikowe — wymagają nader smukłych bioder; tęższym paniom nie służy ów model. Ale nie mają czego żałować, gdyż ten typ spódniczek nie jest ani ładny, ani wygodny. Mimo to jednak zawzięły się na tę nowość paryżanki do tego stopnia, że poruszyły aż salony kosmetyczne, które stosują nowy rodzaj włoskiego masażu, wyszczuplający specjalnie biodra. Zawsze gotowe do ofiar posłuszeństwo pań wobec mody jest istotnie wzruszające!

Roboty ręczne są w modzie — w zastosowaniu do zdobienia toalet, kapeluszy i drobnych uzupełnień, jak szale, torebki, bereciki. Panie prześcigają się obecnie w pracach własnoręcznych, które pozwalają na wyszukane stonowanie barw i harmonizowanie szczegółów. Wielkiem powodzeniem cieszy się szal i torebka wykonana haftem imitującym jersey, w kolorach odpowiednich do sukni lub kostjumu.

Z dalszych przepowiedni — na sezon wiosenno-letni notujemy:

Dużo modeli letnich — ujrzymy z jerseyu i płótna, czasem oba gatunki kombinowane razem.

Rękawki krótkie — najczęściej z bufkami, które jednak i przy długich święcą triumfy.

Jasne, pastelowe kolory — a wśród nich pierwsze miejsce zajmują odcienie niebieskawe i żółtawe, bananowe.



Ciemniejsze kazaki — do jasnych lub białych spódniczek. Np. kazak z cieniutkiego jerseyu beige w brunatne, poprzeczne paski, albo z niebieskiego w granatowe paski — spódniczka biała.

Jersey w poprzeczne paski — ulubionym materjałem na kazaki i bluzki.

Jednolite suknie jasne — z jedwabnego płótna, mają krótkie rękawki, a przybrane są zacięciami, guzikami i płaską kokardką z białego batystu, jako wykończenie skromnego wycięcia. Do takich krótkich rękawków noszone są długie rękawiczki czarne lub ciemne z antylopowej lub duńskiej skórki.



Modne garnitury: torebki, szale ręcznie-wykonane w ko- [illegible]

Ciemne, w odmiennym od całości kolorze, kaftaniczki — bez rękawów, pojawiły się na modelach złożonych z kazaków w paski i gładkich spódniczek. Wykonane z jerseyu lub bawełnianego aksamitu. Czerwone, brunatne, zielone, szafirowe, czarne.

Do opisanych powyżej modeli — noszone bywają wyłącznie berety, założone ukośnie, na prawą stronę.

Jersey — opanował letnie modele. Nietylko sportowe i codzienne, ale także popołudniowe i strojniejsze. W tych modelach są również połączenia gładkiego z deseniowym.

Jersey jedwabny — widzimy jako materjał na kapelusze.

CAILLER-SOBAŃSKA

MODELE MÓD

PRAKTYCZNE SUKIENKI DLA DZIEWCZYNEK. — MATERJAŁY KRAJOWE



46 Sukienka w dwóch kolorach — granatowym i niebieskim z wełny do prania. Kołnierzyk z białej piki; czarny pasek lakierkowy.
47 Sukienka z jasnej flanelki, przybrana białym, haftowanym kołnierzykiem.
48 Sukienka z aksamitu do prania, w kolorze czerwonym w biały deseń. Pasek z aksamitu, kołnierzyk i mankieciki wykończone plisowaną riuszką.
49 Sukienka z jerseyu beige; kołnierzyk i skórkowy pasek w białym kolorze.
50 Sukieneczka z wełny szkockiej w kolorach czerwonym i zielonym; pasek z czerwonej skórki, biały kołnierzyk obszyty czerwoną riuszką.

Do wszystkich modeli kroje na żądanie każdej wielkości.
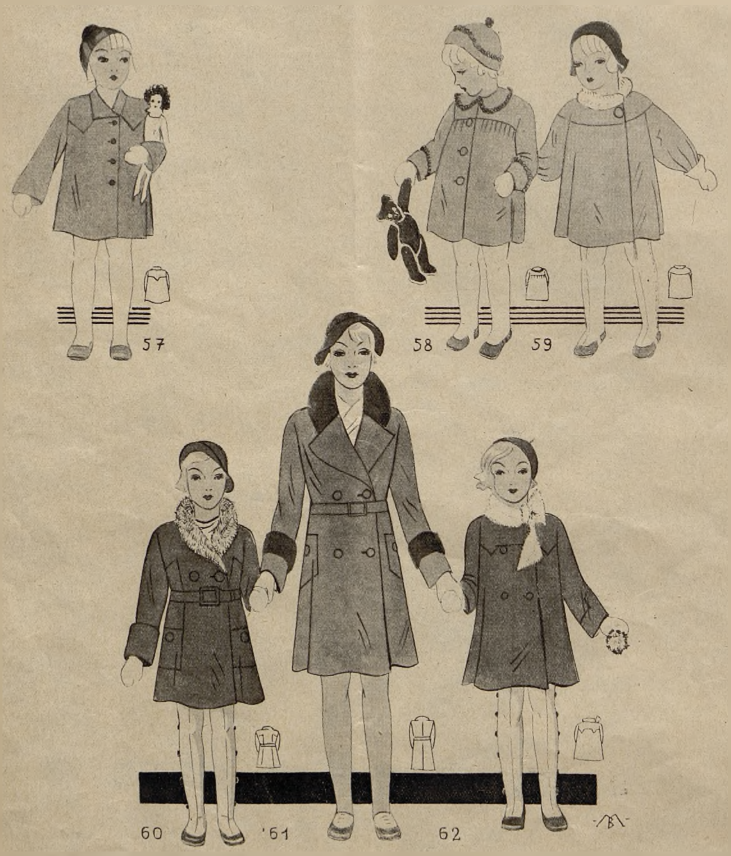
WIOSENNE PŁASZCZYKI DZIECIĘCE Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH



51 Granatowy płaszczyk z szewiotu, z paskiem z materjału i nakładanemi kieszeniami. Zamiast kołnierza — szalik.
52 Płaszczyk z jasnego sukna, przybrany ciemnem, płaskiem futerkiem.
53 Płaszczyk z tweedu dla chłopczyka
54 Płaszczyk dla chłopczyka z bronzowej wełny, przybrany stebnem i guzikami. Krój raglanowy
55 Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki z czerwonej, grubej krepy. Kołnierz i wyłogi z futerka.
56 Płaszczyk dla chłopczyka z wełny beige. Krój raglanowy; jako przybranie steben i guziki.

Do wszystkich modeli kroje na żądanie każdej wielkości.

WIOSENNE PŁASZCZYKI DLA DZIEWCZYNEK Z KRAJOWYCH MATERJAŁÓW



57—58—59 Płaszczyki dla dziewczynek z miękkiej wełny, w jasnych kolorach.

60 Płaszczyk dla dziewczynki z czerwonej flaneli. Kołnierz z futerka.

61 Płaszczyk z orzechowego sukna, przybrany brunatnem futerkiem.

62 Płaszczyk z granatowej wełny, szalik z białego futerka.

Do wszystkich modeli kroje na żądanie każdej wielkości.

LEKKIE SUKIENKI NA ZABAWY DZIECIĘCE

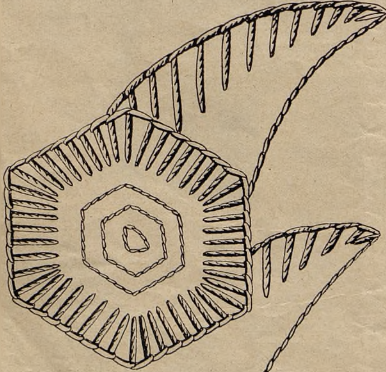


63—64—65 Sukieneczki z lekkich krep w kolorach jasnych, przybrane białemi kołnierzykami.
66 Sukienka z niebieskiej żorżety, z krótkiemi rękawkami.
67 Sukienka z różowej krepy; skrzyżowany kołnierz wykończony wolancikiem. Pasek związany wtyle.

68 Sukienka z białego muślinu, przybrana misternemi falbankami. Rękawki-bufki.

Do wszystkich modeli kroje na żądanie każdej wielkości.





ROBOTY RĘCZNE

Ryc. 11. — ZASŁONA, MAKATA I PODUSZKA OZDOBIONE ŁATWYM HAFTEM. Efektowny motyw wykonywa się bardzo szybko ściegiem dzierganym i pocztowym. Stosownie do tła, i do urządzenia, dobieramy kolory stopniowane w tonie, albo w kilku barwach. Pięknie występuje także haft złoty lub srebrny. Wymiary, poduszka 50 × 35 cm, makata 100 × 60 cm, zasłony dowolnej wielkości.

Opis do str. 115:

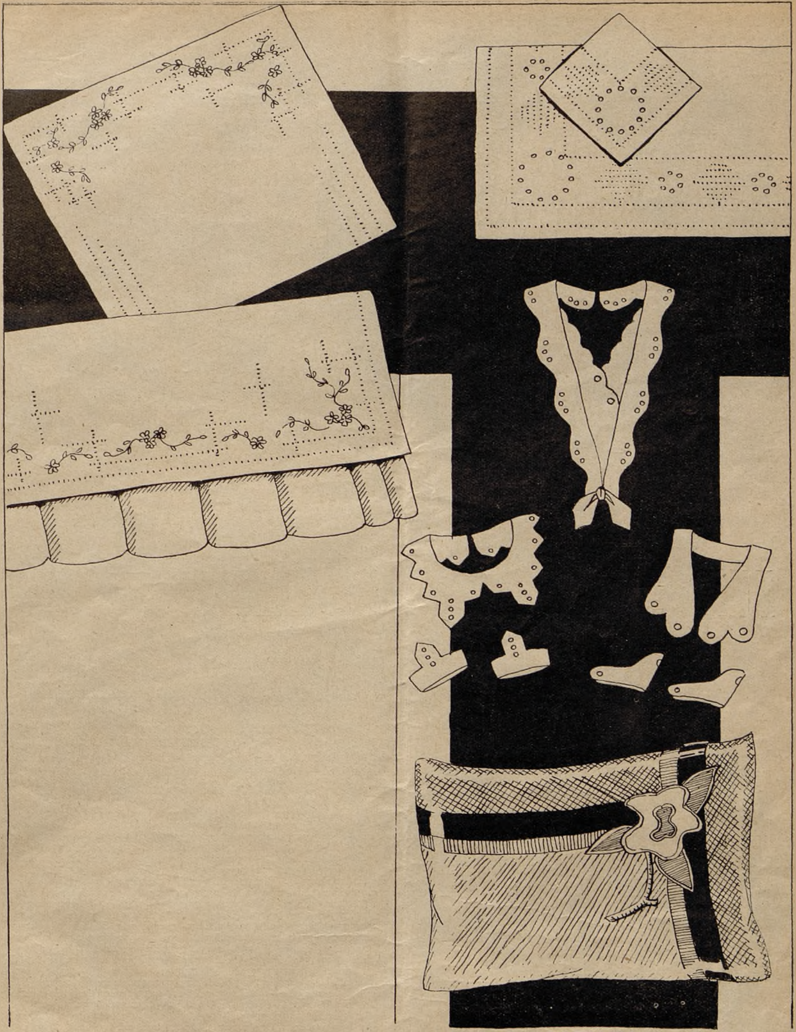
Ryc. 12. — GARNITUR NA POŚCIEL wykonany mereżką i haftem angielskim.

Ryc. 13. — OBRUS Z SERWETKAMI ozdobiony mereżką i haftem angielskim.

Ryc. 14. — PRZODZIK Z KOŁNIERZYKIEM ozdobionym haftem płaskim.

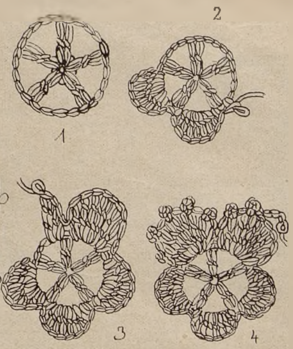
Ryc. 15. — DWA GARNITURY żorżetowe z haftem angielskim, albo płaskim.

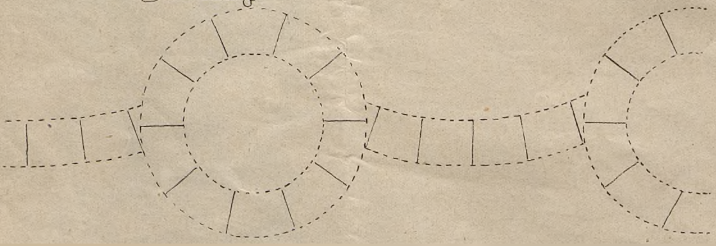
Ryc. 16. — PODUSZKA ZE WSTĄŻEK ALBO RESZTEK jedwabiu, ozdobiona aplikacją i haftem płaskim.

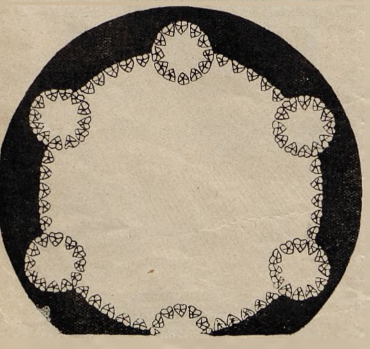


Ryc. 12, 13, 14, 15 i 16. Opis na str. 114









KURS TRYKOTARSTWA

BRATKI JAKO OZDOBA SUKIENEK I INNYCH PRZEDMIOTÓW

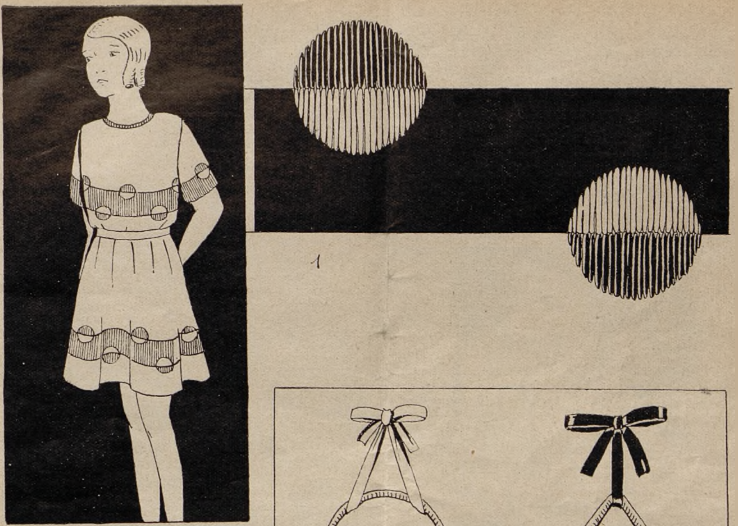
Do wykonania bratków najlepiej użyć bawełny perle cieniowanej w kłębkach. Prześlicznie i świeżo wygląda bawełna w cieniach jasnych liljowych i bladozielonych, szczególnie w połączeniu z włóczką jasną, albo z jasnym materjałem. Cienie fioletowe i żółte, odpowiadające żywym bratkom, są poważniejsze i lepiej zastosować je do ciemniejszego tła, jak beige, popielaty i t. p.

Wykonanie bardzo łatwe. Zaczynamy kółkiem z 5 oczek w powietrzu, następnie robimy 3 o. w powietrzu (zamiast 1 słupka), 1 słupek, 3 o. w p., 2 słupki i t. d., t. j. 5 razy po 2 słupki przedzielone 3 oczkami w powietrzu, ryc. 1. Drugi rząd składa się z 3 płatków, które wrabia się w łuki z 3 oczek w powietrzu poprzedniego rzędu. Robimy 1 ścisłe oczko, następnie 7 słupków raz nawijanych i znowu 1 ścisłe oczko, to powtarzamy 3 razy, ryc. 2. Dwa duże płatki kwiatowe składają się z 1 ścisłego oczka, 1 słupka raz nawijanego, 5 słupków 2 razy nawijanych, 1 słupka raz nawiniętego i jednego ścisłego oczka, ryc. 3. Przy ostatnim rzędzie robimy tylko pikociki z 3 oczek w powietrzu nad dużemi płatkami, w liczbie 5 nad każdym płatkiem; ryc. 4.

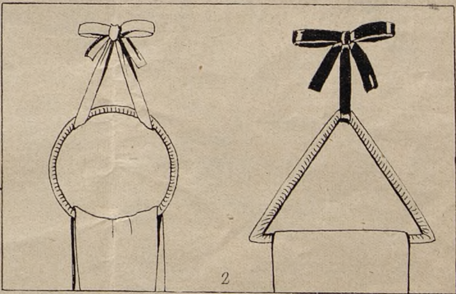
Jeśli chcemy ułożyć z bratków wianuszki, musimy na materjale narysować kółka, następnie składamy odpowiednio bratki, zszywamy od lewej strony, a potem przyszywamy niewidocznemi ściegami do materjału. Podajemy schematyczny rysunek, który wskazuje, w jaki sposób można ułożyć bratki na sukience.

Gdy pierzemy gotową robotę, dodajemy do ostatniego płókania kilka łyżek octu, który utrwala i odświeża barwy.

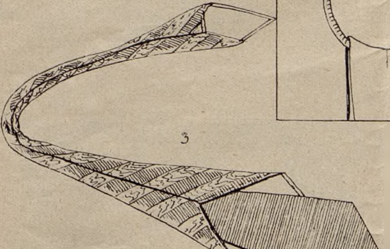
Z. KULCZYCKA



1



2



3



4

KĄCIK PRAKTYCZNY

PRZYDŁUŻENIE SUKIENKI

Wstawione plisy nie wyglądają dobrze, jeśli nie stworzy się jakiegoś przejścia od jednego koloru do drugiego. Można to uczynić, krając nierówne, np. faliste brzegi, albo radząc sobie w sposób przedstawiony na rycinie 1.

Do białej sukienki wstawiono niebieskie plisy i narysowano cyrklem koła w różnych odstępach. Połowy kół, leżących na białym materjale, zostały zahaftowane niebieską włóczką, połowy na niebieskich plisach zaś białą włóczką.

Kolory można oczywiście inaczej dobierać, albo też zastosować ten sposób przydłużenia do materjałów bawełnianych lub jedwabnych, tylko w takim przypadku wykonywamy haft odpowiednią bawełną z połyskiem, albo jedwabiem.

PRZECHOWANIE POŃCZOCH

Bardzo wygodnie przechowuje się pończochy będące właśnie w użyciu na kółkach, albo trójkątach przytwierdzonych do wewnętrznej ściany drzwi szafy przy pomocy wstążki. Nie mną się i nie zawadzają. Kółka te, względnie trójkąty, są owinięte jedwabnym lacetem, przez co stają się śliskie, a to znowu ułatwia wkładanie i zdejmowanie pończoch.

WYGŁADZENIE ZMIĘTYCH KRAWATÓW

Dużo kłopotu mają panowie ze zmiętemi krawatami, gdyż nie mają czasu na odprasowywanie, chociażby posiadali nawet elektryczny przyrząd, specjalnie w tym celu skonstruowany. Żadnego jednak trudu nie zadaje włożenie, co wieczora po zdjęciu krawatu, tekturki odpowiednio skrojonej i, w razie potrzeby, lekkie zwilżenie zmiętych miejsc. Rano krawat będzie jak nowy. Ob. ryc. 3.

DREWNIANE WIESZADŁA

niedostatecznie wygładzone są zadzierzyste i uszkadzają materjały. Zbyt gładkie znowuż powodują, że lekkie suknie ześlizgują się z nich. Bardzo praktyczne są więc pokrowczyki z płótna, gdyż nietylko zapobiegają tym niedogodnościom, ale dają się łatwo prać i są dlatego praktyczniejsze, niż obszydełkowanie wieszadeł. — Ryc. 4 a uczy, w jaki sposób wszywa się pasek, łączący obie części pokrowczyka.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

WIĘCEJ OSTROŻNOŚCI Z GAZEM. Mimo że gaz staje się coraz więcej rozpowszechniony, zdarzają się zawsze jeszcze wypadki zatrucia i eksplozyj przez nie dość ostrożne obchodzenie się z nim. Wiemy już, że stale należy badać szczelność rur i wężów, oraz kranów. Każdą nieszczelność łatwo poznać, jeśli natrze się węże mydlinami. W miejscach nieszczelnych tworzą się zaraz bańki. Główny kran należy zamykać na noc i przed każdorazowem opuszczeniem mieszkania; poprzednio trzeba się jednak upewnić, czy kurki przy kuchenkach, lampach, piecykach i t. d. są zamknięte, by gaz nie uchodził niespostrzeżenie po otworzeniu głównego kranu.

Większa część wypadków jest spowodowana nieostrożnością służących, a czasem dzieci. Jeśli mają łatwy dostęp do głównego kranu, powinno się albo zamykać stale na klucz pomieszczenie, w którem się znajduje, albo dać zrobić drewniane zaszalowanie zamknięte na klucz, który pani domu stale chowa i nie daje z rąk. W taki sposób uniknie się tego, żeby służba otwierała gaz w nocy albo pod nieobecność pani domu.

BARDZO BRUDNE FLASZKI I SŁOIKI myje się doskonale drobnemi wiórami drzewnemi z odrobiną wody. W flaszkach z oliwy i oleju trzeba wióry kilkakrotnie zmieniać. Po takiem myciu znika nawet ostry zapach niektórych płynów, a flaszki będą zupełnie czyste.

IMPREGNOWANIE MATERJAŁÓW. — Rozpuścić 3 części boraksu, 1 część dekstryny i 6 części ałunu w 50 częściach gorącej wody i maczać w tem materjał. Wyjąć i suszyć nie wyżymając przy 100° C, następnie wyszczotkować. Materjałów impregnowanych nie można prać, chyba że impregnuje się je za każdym razem nanowo.

PIECZONE SELERY. — Obrać selery i ugotować w solonej wodzie. Pokrajać w plasterki grubości małego palca, maczać w jajku i bułeczce i upiec na maśle, następnie nałożyć na każdy plasterek paseczki twardych jaj i posmarować musztardą. Przybrać zieloną pietruszką.

KNEDELKI Z SUCHARKÓW jako dodatek do jarzyn, kompotów, albo zup. — Utrzeć albo utłuc 25 dkg sucharków, wymieszać z 2 żółtkami, łyżką stopionego masła, solą i odrobiną mleka, dodać pianę z 2 białek i formować małe knedle. Ugotować w solonej wodzie, albo w rosole lub też w buljonie z kostki, albo z jarzyn. Jeśli chcemy knedle podać z kompotem, gotujemy je w wodzie bez soli.

BUDYŃ Z GRYSIKU. — Zasypać grysik na solone mleko, mniejwięcej kwaterkę na ¼ l mleka. Gdy grysik wypęcznieje, wyłożyć go na stolnicę na grubość palca i po ostudzeniu pokrajać w wąskie paski. Formę budyniową wysmarować masłem i nakładać warstwami paski grysikowe, między każdą warstwę kłaść kawałeczki masła i tarty ser szwajcarski. Nakoniec zalać śmietaną i wypiec.

TORT MIGDAŁOWO-RÓŻANY. — Z kruchego ciasta wytaczać 3 cienkie blaciki. Na pierwszy nałożyć 20 dkg zmielonych migdałów słodkich i 6-ciu gorzkich, utartych z 1 białkiem i przykryć drugim blacikiem, który należy posmarować dość grubo marmeladą różaną. Przykryć trzecim blacikiem i piec powoli w niezbyt gorącej rurze. Zanim się zupełnie wypiecze wyjąć i posmarować grubo dwoma białkami ubitemi sztywno z 12 dkg cukru i wymieszanemi z 5 dkg posiekanych migdałów. Wsunąć z powrotem do rury i dopiec.

TORT CZEKOLADOWY Z PALONEMI MIGDAŁAMI. — Ubić 6 całych jaj z 25 dkg cukru aż pobieleją. Dodać 8 łyżek mąki, 2 łyżki kakao, paczkę cukru waniljowego i 6 dkg stopionego masła, włożyć masę do wysmarowanej tortownicy i upiec. Od dobrego ubicia jaj zależy udanie się ciasta. Gdy tort wystygnie, przełożyć go raz albo dwa razy następującą masą: utrzeć 15 dkg masła z 10 dkg mączki cukrowej i dodawać stopniowo 6 dkg obranych i silnie zrumienionych a następnie utłuczonych słodkich migdałów i 15 dkg tartej czekolady. Do tłuczenia można dodać odrobinę cukru. Po wierzchu powlec tort polewą czekoladową. W tym celu rozgrzać 5 dkg gorzkiej czekolady, dodać syrop z 6 dkg cukru i 2 dkg masła, oraz łyżkę kakao.

TANI TORT POMARAŃCZOWY. — Utrzeć 3 jaja z 20 dkg cukru, dodać 20 dkg mąki przesianej z 2 łyżeczkami proszku do pieczywa, startą skórkę i sok 1 pomarańczy i 2 łyżki mleka. Z tej masy upiec 3 blaciki. Do przełożenia przyrządzić następującą masę: utrzeć łyżkę masła z 1 żółtkiem i 15 dkg cukru, dodać startą skórkę i sok z jednej pomarańczy, wlać ¼ kwaterki wrzącej wody i zagotować masę — mieszając — na ogniu. Nakoniec dodać łyżkę mąki ryżowej, rozprowadzonej w zimnej wodzie, zagotować i wystudzić. Gdy krem ten wystygnie, przełożyć nim blaciki i powlec tort lukrem z sokiem pomarańczowym. Przybrać cząstkami pomarańcz, albo smażoną skórką pomarańczową.

BUDYŃ RUMOWY Z BITĄ ŚMIETANKĄ. — Utrzeć 5 żółtek z 25 dkg cukru, dodać sok z cytryny i odrobinę startej skórki. Rozpuścić 16 gramów żelatyny w kwaterce wody, dodać ¼ kwaterki rumu i ½ l wina owocowego, nakoniec pianę z 5 białek, szybko wymieszać i wyłożyć do szklanej miski. Podać z słodką bitą śmietanką i makaronikami.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

HELENA BOGUSZEWSKA: Świat po niewidomemu. Inny jest ten świat, bez linji, barw i kształtów. Pełen jest ruchu w ciemności i poomacku odkrywanego piękna. Zdawałoby się, że na radość niema w nim miejsca. A jednak Helena Boguszewska wprowadza nas między dzieci uśmiechnięte w swem kalectwie. Są szczęśliwe w małym światku, który opłotkami ogródków zamknęły dla nich życzliwe serca. Tam, uczą je codziennego bohaterstwa, ciągłego przezwyciężania tragicznej przeszkody — ślepoty — aby kiedyś, gdy otworzy się przed niemi furtka nie na znajomy sosnowy lasek — ale na drogę życia, weszły na nią odważnie i dzielnie jak wielka niewidoma Helena Keller. Helena Boguszewska wnika głęboko w psychikę niewidomego dziecka i opisuje ją bardzo sugestywnie. Należy to podkreślić, gdyż temat właśnie taki mógł łatwo rozwinąć się tylko w granicach smutnych opisów i współczujących słów. J. O.

BIBLJOTEKA ISKIEREK Książnicy-Atlasu powiększyła się o nowy tom: „Przygody Tomka w krainie karłów afrykańskich". Opowiadanie bardzo interesujące, pełne ciekawych wiadomości z dziedziny przyrody. Doskonale dobrane zdjęcia. Można tylko zwrócić uwagę autorek J. Bornsteinowej i A. Czaplińskiej na język dziwnie niedostosowany do treści. Gentlemeni and ladys ze szczepu karłów wyrażają się stylem bardziej wyszukanym od profesora uniwersytetu londyńskiego. Strona zewnętrzna jak zawsze w wydawnictwach Książnicy-Atlasu bardzo staranna. Piękna okładka Petry-Przybylskiej.

S. JELEŃSKI: Hallelu Jah! Opowieść ewangeliczna. Nakład Księgarni św. Wojciecha. — Nowa opowieść z cyklu książek ewangelicznych. Dotyka ona końcowego okresu działalności Chrystusa, stawiając czytelnika wobec najwyższych zagadnień życia, ofiary a zbawienia, śmierci a zmartwychwstania, wiary i niewiary w Bóstwo Chrystusowe. Jak odbijały się te problemy w duszach żydów? Jak oddziaływały słowa i czyny Mistrza z Nazaretu na nieuprzedzone umysły? Czy koniecznie trzeba było wierzyć w to, że był Bogiem? To ostatnie zwłaszcza pytanie rozstrzygnięte jest w sensie twierdzącym. Tylko zła wola odrzucić mogła wiarę. Tylko pycha mogła odrzucić cuda. Tylko zazdrość nienawistna — doprowadzić do wyroków haniebnych. Lecz namiętności ludzkie okazują się niczem wobec potęgi Zmartwychwstania, dym się rozprasza, a światło świeci wspanialej. Stąd płynie i radość i moc chrześcijaństwa po wsze wieki. „Hallelu Jah", tak jak „sursum corda" brzmią najdonioślej w liturgii kościelnej i w sercach chrześcijan utrwalają wiarę, nadzieję, miłość. Książka niniejsza ogromem wydarzeń przerastająca poprzednio wydane opowieści ewangeliczne, jest przeznaczona nietylko dla młodzieży dojrzalszej, ale i dla osób dorosłych.

R. KNOX: Czyja ręka? Powieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. — Bywają w powieściach detektywistycznych okropności, zrażające do czytania, a wiele wśród nich roi się od nieprawdopodobieństw. „Czyja ręka?" obu tych zarzutów unika. Nie zawiera ona ani opisów przejmujących zgrozą, ani lubuje się w scenach krwawych, ani wreszcie nie posiłkuje się fantastycznemi sytuacjami. Autor, jezuita, zdobył sobie w Anglji wielką poczytność zarówno detektywistycznym rodzajem swych utworów jak essayami, które go wysunęły na czoło apologetów causeurów.

E. SALGARI: Dramat na Oceanie Spokojnym. Powieść dla młodzieży. Nakład Księgarni św. Wojciecha. — Salgari ma miano Verne'a włoskiego. Nie jest jednak jego prostym naśladowcą. Długie lata wędrówek morskich i przygód w krainach egzotycznych nastręczały mu mnóstwo tematów i obfitej treści, którą Salgari, osiadłszy wreszcie w ojczyźnie, wyzyskał w szeregu poczytnych i zajmujących powieści. U nas dopiero odniedawna poznany, wart jest szerszego rozpowszechnienia. Zna przedewszystkiem doskonale żywioł morski. Nie przebiera w scenach efektownych i grozę budzących, ale i nie dopuszcza do zwątpienia o dzielności ludzi szlachetnych, a zwycięstwie dobra nad złem. Przekładu „Dramatu" dokonał znany tłumacz i polonista prof. Józef Birkenmajer.

W. SZALAY-GROELE: Sokół królewski. Opowiadanie historyczne dla młodzieży. Księgarnia św. Wojciecha. — Jest to środkowa część trylogji, poświęconej dziejom i osobistości Bolesława Śmiałego. Wydana przed dziesięciu laty powieść „W orlem gnieździe", odtwarza współżycie trzech synów Kazimierza Odnowiciela, jeszcze za życia ojca. „Królewskie pacholę" przedstawia apogeum bujnego żywota Śmiałego, jego upadek i zgon. „Sokół Królewski" datuje z czasów, kiedy Bolesław w młodym jeszcze

wieku hojnie uposażał Kościół i wsławił się założeniem kościoła i nowicjatu w Mogilnie. Autorka jednak, aby przybliżyć postać królewską dla młodzieży, uczyniła bohaterem powieści chłopca wiernego jak tamto „Królewskie pacholę" i co więcej nadzwyczaj przemyślnego, dzięki czemu król i państwo polskie odniosły nie-pośledne korzyści. P. Szalay-Groele umie wczuć się w epokę XI w. i w duszę królewską. Pisze ładnym, stylizowanym językiem.

WALKA Z PRZESĄDAMI

Pomimo, że obecnie daje się zauważyć wzrost popularności haseł racjonalnej djetetyki, uparcie trwa przesąd o tem, jakoby cukier hamował apetyt u dzieci i wpływał na „powstawanie kwasów". Jest to przesąd niesłuszny i szkodliwy, a wynika z niezrozumienia właściwości cukru i praw, któremu podlega trawienie tego naj-strawniejszego węglowodanu.

Jedną z takich właściwości jest szybkie wywoływanie wrażenia sytości słodką potrawą i długotrwałość tego miłego uczucia, które jest następstwem dostarczenia organizmowi rzeczywistej wartości kalorycznej z najwydatniejszego jej źródła, jakim jest cukier.

Najnowsze i bezwzględnie racjonalne dążenie higjeniczno-djete-tyczne w kierunku odżywiania się lekko strawnemi potrawami ro-ślinnemi i unikania ciężko strawnych produktów mięsnych i tłu-szczów są możliwe do wprowadzenia w życie tylko wtedy, jeżeli potrafimy wykorzystać właściwości odżywcze i smakowe cukru. Znając tę cechę natychmiastowego nasycania, nie powinniśmy oczy-wiście podawać dzieciom o słabym apetycie słodkich potraw na pierwsze danie, ani między jedzeniami. Każda matka wiedzieć o tem powinna, że żadnych pokarmów spożywać nie wolno, do-póki zawartość żołądka nie zostanie strawiona. Proces ten trwa około 3 godzin, a nie stosowanie się do wskazań higjenicznych prowadzi właśnie do zaburzeń, które popularnie nazywają kwasami.

Możemy więc zupełnie swobodnie sprawiać uciechę naszym ma-łym stołownikom, a dorośli nie będą na pewno protestowali, i po-dawać jak najwięcej ulubionych słodkich dań. Pamiętać przytem należy, że każda łyżeczka cukru oddana do pożywienia, podnosi jego wartość aż o 20 kalorji cieplnych, dlatego też hasło **„Szczypta soli — szczypta cukru"** posiada wielką rację i stosowanie jego w codziennem życiu prowadzi do poprawy smaku w większości potraw i podniesienia ich wartości odżywczych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. ANIELA K. — 1. Możnaby w ten sposób złożyć dobrą przedpołudniową całość: spódniczka, o której Pani wspomina, dżemper, szal i beret trykotowy. Ponieważ Pani zajmuje się try-kotarstwem, może je wykonać własnoręcznie, korzystając z modeli podawanych w naszym kursie. Wszelkie wyjaśnienia chętnie poda autorka kursu.

J. G. D. — Niestety, z nadesłanego rękopisu korzystać nie mo-żemy. Zwrot po nadesłaniu znaczków na opłatę pocztową.

WARSZAWIANKA. — Radzimy zwrócić się pod adresem: Spółdzielnia spożywców „Braterstwo", ul. Marszałkowska 120, albo ul. Długa, róg Miodowej. Spółdzielnia wydaje potrawy bezmięsne w stanie surowym do smażenia, pieczenia lub gotowania w domu. W lokalu spożywać je można do godziny 10-tej wieczorem.

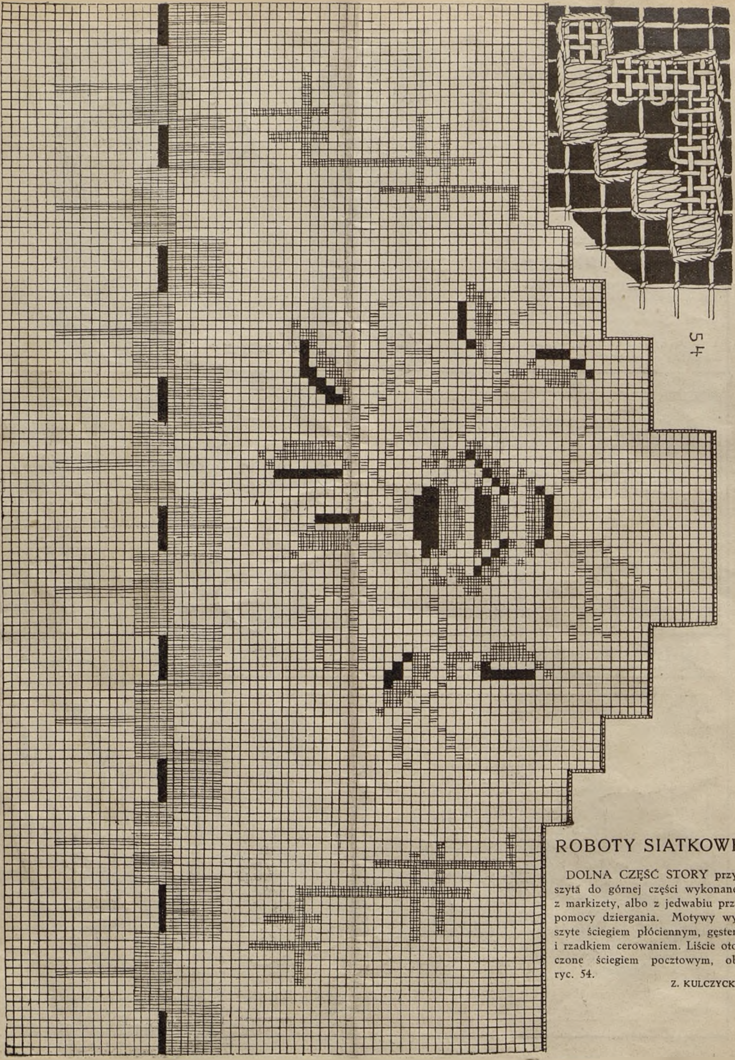
PRZEJEZDNA. — Materjały wełniane, jedwabne, nowości na suknie letnie, oraz męskie sukna znajdzie Pani w wielkim wybo-rze i w pięknych gatunkach w firmie: Stachiewicz i Abrysowski, Lwów, Rynek, róg Trybunalskiej. Ceny z uwzględnieniem kryzysu.

P. TRZCIŃSKA. — W artykułach o modzie były już w naszem czasopiśmie wzmianki o ręcznem zdobieniu sukien, bluzek i wyko-nywaniu trykotaży. Wszystkie ręczne hafty i ściegi są bardzo modne, a ulubionem zajęciem pań, rozporządzających swobodnie czasem, jest wykonywanie dla siebie i rodziny dżemprów, kaza-ków, beretów, a nawet całych kostjumów.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16 Telefon redakcji 48-34



54

ROBOTY SIATKOWE

DOLNA CZĘŚĆ STORY przyszyta do górnej części wykonanej z markizety, albo z jedwabiu przy pomocy dziergania. Motywy wyszyte ściegiem płóciennym, gęstem i rzadkiem cerowaniem. Liście otoczone ściegiem pocztowym, ob. ryc. 54.

Z. KULCZYCKA